Nr. 50.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XV.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 7,50; na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 9,15; w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny: Środa, 3 marca 1886. KS. DR. ANTONI KANTECKI z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei Dreznie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 2 marca.

(Niecierpliwości w Berlinie z powodu zastoju w pokojowych rokowaniach serbsko-bułgarskich; wystąpienie „Nordd. Allg. Ztg.“ z zarzutami przeciw p. Delyannisowi i tegoż obrona; pokojowe usposobienie Serbii i choroby w wojsku serbskiém. — Pogłoska o zastąpieniu sojuszu trójcesarskiego przez alians niemiecko-rosyjski. — Uroczyste wkroczenie wojska rosyjskiego do Pendżebu. — Środki ostrożności rządu hiszpańskiego w północnych prowincyach Hiszpanii.)

W Berlinie poczynają się niecierpliwić z powodu zastoju, jaki obecnie znów nastąpił w pokojowych rokowaniach serbsko-bułgarskich w Bukareszcie. „Nordd. Allg. Ztg.“ daje w osobnym komunikacie lekką naganę obu kontrahentom, Serbii i Bułgaryi, i konstatuje, że w Białogrodzie i Zofii istnieje w wysokim stopniu rozdraźnienie, kiedy dotąd nie zdołano jeszcze zawrzeć pokoju. Daleko bezwzględniéj uderza organ kanclerski na Greków, głównie na prezesa gabinetu, p. Delyannisa. „Grecya — tak czytamy — dostała się, dzięki swéj polityce, którą prowadzi od zeszłéj jesieni — w bardzo trudne położenie; rząd jéj nic nie robi, aby położenie to sobie ułatwić. Grecya liczyła przy swéj prowokującéj postawie w obec Turcyi na to, że zmiana gabinetu w Londynie nie omieszka także sprowadzić zmiany w angielskiéj polityce. Gabinet berliński zakomunikował poufnie p. Delyannisowi, że tenże znajduje się w błędzie. Poseł niemiecki otrzymał polecenie, ażeby zwrócił p. Delyannisowi uwagę na to, że nadzieje jego co do polityki angielskiéj są nieuzasadnione, gdyż gabinet Gladstona tak samo działać będzie energicznie, jak lord Salisbury, ażeby przeszkodzić wojnie grecko-tureckiéj. Mimo, że poseł niemiecki zakomunikował to p. Delyannisowi poufnie i ustnie, dzienniki greckie „Chronic“ i „Akropolis“ wydrukowały treść przedłożeń niemieckich. Wina za tę niedyskrecyą spada jedynie na prezesa gabinetu greckiego. P. Delyannis polecił zarazem posłowi greckiemu w Londynie, ażeby zapytał ministra spraw zagranicznych, czy to, co mówił poseł niemiecki, jest prawdą. Rząd angielski odpowiedział naturalnie w tym samym duchu, co poseł niemiecki. Postępowanie ministra greckiego — kończy „Nordd. Allg. Ztg.“ — nie jest tego rodzaju, iżby reszta mocarstw zaszczycać go mogła nadal tém samém zaufaniem, co dawniéj, i musi do tego doprowadzić, że Grecya straci, dzięki własnéj swéj winie, sympatye gabinetów.“ P. Delyanisowi nie pozostałoby po tém półurzędowém dictum acerbum nic więcéj, jak podać się do dymisyi, próbuje on jednak utrzymać się przy władzy i w tym celu zamieszcza ajencya Havasa telegram z Aten, zbijający wiadomość „Nordd. Allg. Ztg.,“ dotyczącą niedyskrecyi, jaką miał popełnić minister grecki. Telegram twierdzi, że treść poufnéj rozmowy, jaką miał poseł niemiecki z p. Delyanisem, ogłosiła depesza nadeszła do Aten z Berlina. Jak się rzeczy właściwie mają, wyjaśni nam może „Nordd. All, Ztg.“ Jakie ma teraz rząd grecki zamiary na przyszłość, czy ustąpi pod naciskiem wielkich mocarstw, czy też próbować będzie szczęścia wojennego, nie dowiadujemy się dziś niczego w tym względzie — kwestya grecka zupełnie przycichła. Co do rokowań serbsko-bułgarskich, wspomina telegram z Białogrodu o pogłosce, według któréj mieli przedstawiciele mocarstw poufne poczynić rządowi serbskiemu przedstawienia, ażeby zmodyfikował pierwotną swą propozycyą pokojową, poczém mieszana komisya ma wydać sąd o różnicy zapatrywań serbsko-bułgarskich. Mocarstwa, jak widać, stawają po stronie Turcyi, a przez to samo i po stronie Bułgaryi. (Zobacz Telegramy w dzisiejszym „Kur.“) Serbia prawdopodobnie ustąpi, bo minister wojny cofa obstalunki na dostawę materyału wojennego, jakie dawniéj zamówił. We wojsku serbskiém pokazują się nadto różne choroby, i tak w obozie w Niszu grasuje silnie ospa.

W prasie europejskiéj obiega pogłoska, nie wiadomo gdzie poczęta, jakoby miejsce trójcesarskiego sojuszu zająć miał alians niemiecko-rosyjski. Korespondent petersburski „Pol. Corr.“ twierdzi stanowczo, że pogłoska ta nie opiera się na żadnéj logicznéj zasadzie i zapewnia, że rząd rosyjski wcale nie ma zamiaru wyłamywać się z pod dawnego przymierza w trzech, które uważa za najlepszą rękojmią utrzymania pokoju europejskiego. Dementi to półurzędowego organu wiedeńskiego powtarza „Nordd. Allg. Ztg.“, ale nie dodaje do niego żadnéj z swéj strony uwagi. My notując tę pogłoskę, która nie jest tak nielogiczną, jak się to zdaje korespondentowi „Pol. Corr.“, wstrzymujemy się także z naszém zdaniem, choćby wiele na temat ten pisać można.

Rosya obchodziła w dniu 25 z. m. tryumf swych zdobyczy w Azyi środkowéj. W dniu tym, jak donosi telegram z Petersburga, wkroczyło wojsko rosyjskie w pochodzie uroczystym do Pendżebu, gdzie zaprowadzono natychmiast nową administracyą. Telegram donosi zarazem, że część szczepu Saryków, mieszkających na terytoryum przyłączoném do Afganistanu, przeniosła się do Pendżebu.

W północnéj części Hiszpanii zapanował, jak donoszą telegramy ajencyi Havasu, wielki niepokój pomiędzy Karlistami. Władze hiszpańskie strzegą bardzo pilnie granicy, gdyż obawiają się przemycania broni. Wojsko zajęło północne miasta i najważniejsze punkta strategiczne. O ile prawdy jest w tych telegramach, trudno wiedzieć, przypuszczać jednak można, że stoją one w związku z wiadomością o powołaniu przez rząd hiszpański 50 tysięcy wojska pod broń.

Komisye.

I. komisya wybrana przez wydziały pruskiéj Izby deputowanych, celem zbadania projektu kolonizacyi W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich, składa się z następujących członków:

1) przewodniczący p. Rauchhaupt, landrat, kons.

2) Zastępca przewodniczącego p. Tiedemann, prezes rejencyi bydgoskiéj, wolnokonserwatysta.

3) Sekretarz baron Erffa Wernburg, właśc. dóbr i porucznik kawaleryi w obronie krajowéj, konserw.

4) II sekretarz Jaeckel, landrat i pozasłużb. kapitan, wolnokons.

5) III sekretarz Hagens, prezes senatu karnego w Poznaniu, dawniéj w Kairze, narodowolib.

6) IV sekretarz Sperlich, sędzia, członek centrum.

7) Baron Holtz, dyrektor Ziemstwa kredytowego, właśc. dóbr, kons.

8) Szambelan Colmar z Poznania, prezes policyi, właściciel dóbr, konserwatysta.

9) Wolff. adwokat, kons.

10) Bohtz, landrat, właściciel dóbr, konserwat.

11) Dr. Wehr, dyrektor krajowy, wolnokonserwat.

12) Dr. Enneccerus, prof., narod.-lib.

13) Seer, dzierzawca domen w W. Ks. Pozn., nar.-lib.

14) Dr. Weber, radzca miejski, narodowolib.

15) Bar. Huene, właśc. dóbr, pozasł. major, centrum.

16) Hartmann z Kłodzka, wł. dóbr, wójt, centrum.

17) Szmula, major pozasł., centr.

18) Dirichlet, wł. dóbr, postęp.

19) Simon, pozasł. komis. ekonomiczny, postęp.

20) *Kaźmirz Kantak.*

21) *Stanisław Chłapowski,*

II komisya, mająca zbadać projekty ustaw antypolskich zajmujących się szkołami, złożona jest z następujących członków:

1) Przewodniczący Hobrecht, pozasłużbowy minister, rzeczywisty tajny radzca, narod.-lib.

2) Zastępca baron Zedlitz z Neukirch, tajny radzca i radzca referujący w ministerstwie robót publicznych, wolnokons.

3) I sekretarz Wesel, landrat, wolnokonserwatysta.

4) II sekretarz Spahn, sędzia okręgowy, członek centrum.

5) Hr. Schwerin Putzar, dyrektor Ziemstwa kredytowego, właściciel dóbr, konserwat.

6) Sack, wł. dóbr, kons.

7) Steinmann, prezes rejencyi, kons.

8) Hr. Limburg Stirum, kons., poseł na odstawce.

9) Oertzen, landrat bydgoski, kons.

10) Haugwitz, konserwat., pozasłużbowy radzca rejencyjny i pozasł. rotmistrz.

11) Dr. Bitter, tajny radzca rejenc. i referujący radzca w ministerstwie spraw wewn., wolnokons.

12) P. Kennemann, właściciel dóbr, wolnokons.

13) Wehr, właśc. dóbr, nar.-lib.

14) Vygen, fabrykant i sędzia handlowy, nar.-lib.

15) Franke, właśc. drukarni i redaktor, centr.

16) Dr. Porsch, adwokat, książęcobiskupi radzca konsyst., centr.

17) Zaruba, organista i właśc. cegielni, centr.

18) Dr. Meyer z Wrocławia, pisarz, postęp.

19) Seyffarth z Lignicy, pastor primarius i inspektor szk., postęp.

20) *Msgr. Stablewski.*

21) *St. Rożański.*

Jak widzimy, w każdéj z tych komisyi zasiada po dwóch Polaków, których stanowisko w powyższym składzie rzeczonych komisyi określa nam następujący wyjątek z listu berlińskiego:

Berlin, 1 marca.

Pierwsze posiedzenie komisyi kolonizacyjnéj odbędzie się w piątek, dnia 5 bież. mies., — pierwsze posiedzenie komisyi szkólnéj w sobotę dnia 6 b. m.

Dowiedziawszy się, że w kraju uważają niektórzy obywatele udział posłów polskich w tych komisyach za niepotrzebny, donoszę Wam, że co do téj kwestyi Koło polskie na 2 swych posiedzeniach obradowało i osądziło, że udział posłów polskich w tych komisyach jest konieczny.

Wedle mego osobistego zdania jednakże wejdą posłowie nasi do tych komisyi nie dla tego, aby współpracować przy obrabianiu komisyjném tych projektów, albo żeby stawiać jakieś poprawki lub amandement przy pojedyńczych paragrafach. W téj robocie żadnego udziału z pewnością polscy członkowie nie wezmą, bo odpychamy i całość i pojedyńcze części tych projektów.

Wezmą zaś udział w tych komisyach dla tego:

1) aby ten sam protest przeciw wyjątkowym prawom za przeciw ich motywom, jaki w plenum polscy posłowie założyli, kontynuować daléj w komisyach i aż do końca sesyi;

2) aby przy wszelkich możliwych zaczepkach naszych przeciwników i inwektywach na naszą przeszłość i na nasze społeczeństwo rzucanych, protestować i odpierać zarzuty;

3) aby członków komisyi przyjaznych nam, popierać, tak jak oni popierali nas w plenum.

Taka była praktyka Koła w r. 1876 przy obradach nad prawém językowém i od téj praktyki odstępować Koło nie miało, wedle mego zdania, powodu.

Obrady w Izbie panów.

Sobotnie obrady w Izbie panów, których dokończenie podajemy dzisiaj w piśmie naszém, są dla nas pod kilku względami bardzo ważne.

Mowy zwolenników wniosku Dernburga uchyliły nam nieco zasłony, jaka dotąd pokrywa jeszcze przyszłość naszę. Pan hr. Stolberg zapowiedział nam przenoszenie urzędników Polaków i katolików na wielką skalę, — wspominając przytém o zwiększeniu załóg dotychczasowych i o tworzeniu nowych po mniejszych miasteczkach. Oficerowie tych załóg mają oprócz zwykłych zajęć stanniczych służyć za towarzyszów niemieckim właścicielom dóbr, a w razie potrzeby zasłaniać ich na przypadek wojennéj zawieruchy, lub niespodziewanych zamieszek. Poseł Sabor powiedziałby: „Das lässt tief blicken!“

Z przemówień pp. Bethmanna i Kleista wyzierały mniéj lub więcéj wyraźne tendencye protestantyzowania Wielkopolski, — temat, który dziś obrabia na wszystkie strony kościelna i niekościelna prasa protestancka. (Zobacz dzisiejszą korespondencyą berlińską.) Król. kaznodzieja i nauczyciel religii przy chełmińskim korpusie kadetów wydał odezwę, w któréj wzywa do zbierania składek na budowę nowych kościołów protestanckich w Prusach Zachodnich, i zapowiada przytém walkę na śmierć lub życie przeciw narodowości polskiéj; narzeka on przytém bardzo, że katolicy w powiecie chełmińskim mają 25 kościołów, a protestanci tylko siedm.

Z innych stron dowiadujemy się także o gorliwych zabiegach i usiłowaniach w duchu i kierunku, o jakim pisaliśmy w zeszłym tygodniu, donosząc o rezultatach Stowarzyszenia Gustawa Adolfa w W. Ks. Poznańskiém.

Pan Dernburg, wnioskodawca, starał się wprawdzie złagodzić nieco ostrość przemówienia p. Stolberga — i przemówił w duchu utrakwistycznym, żądał uszanowania języka polskiego, znajomości mowy ludu u urzędników i sędziów, ale już poseł Kościelski bardzo trafnie wykazał, że takie modyfikacye niezdolne są osłabić właściwéj doniosłości zamierzonych względem nas środków. Początki téj akcyi antypolskiéj mamy już przed sobą. Czytaliśmy w tych dniach odpowiedź daną nauczycielowi pomocniczemu, żądającemu po czterech latach pomocniczéj pracy, etatowéj posady. Odpowiedziano mu: Oto cała monarchia otwarta jest dla ciebie — z wyjątkiem dzielnic polskich.

Mowa księdza Biskupa Koppa zrobiła we wszystkich kołach katolickich jedno i to samo wrażenie. Najprzewielebniejszy ks. Biskup fuldajski wstępuje świeżo w zawód parlamentarny, nie zna dostatecznie stósunków i nie może sobie od razu wyrobić jasnego poglądu na sprawy, wymagające długiego studyowania.

Mowa jego świadczy tylko, że nowy dostojnik ma „nieograniczone“ — jak sam powiedział — zaufanie do królewskiego rządu — co może być bardzo chwalebném, ale dotąd nie zupełnie uzasadnioném. Było już wielu takich mężów, co się wybierali „z pierścionkami ślubnemi na gody“ wspólnego działania państwa z Kościołem — ale niestety nie doczekali się dotychczas tych godów, wziąwszy w zamian tylko zawód i rozczarowanie.

Książę Ferdynand Radziwiłł, jak w ogóle wszyscy trzéj mówcy polscy w Izbie panów, dobrze zrozumieli i ocenili stanowisko partyi rządowych i antypolskie dążności.

Głos czcigodnego weterana parlamentarnych zapasów, pana hr. Marcelego Żółtowskiego, brzmiał, jak poważna i z głębokiem przekonaniem wypowiedziana przestroga, aby nie wywoływano „duchów,“ których często zakląć jest bardzo trudno.

Obok téj przestrogi, wypowiedzianéj bez namiętności i z głęboką objektywną prawdą, bije z téj mowy poważna gotowość do wytrwania w każdéj doli przy tym programie, który tak pięknie zakreślił książę Ferdynand Radziwiłł, a następnie stwierdził w przemówieniu swém p. Józef Kościelski.

Książę Radziwiłł wspomniał Wielopolskiego — imię, na którego wymienienie czekaliśmy z pewnością w téj parlamentarnéj szermierce. Imię tego męża — to program, według którego społeczeństwo nasze w rzeczywistości od lat 20 działa i postępuje.

Stoimy na stanowisku chrześciańsko-konserwatywném i na takich zasadach oparci, pragniemy odrodzić się w duchu i prawdzie.

Pragniemy pozostać Polakami, bo nas Pan Bóg nimi stworzył — a żadna potęga dzieła Bożego skruszyć nie zdoła.

Pragniemy zachować narodowość naszę, język ojczysty, utrzymać się przy ziemi polskiéj, zachować ojczysty obyczaj, oparty na téj przeszłości tak drogiéj sercu polskiemu — pragniemy pozostać sobą samymi, licząc się sumiennie z położeniem, w jakiém nas stawiła Opatrzność, pełniąc sumiennie obowiązki, jakie mamy względem państwa, w którego skład zostaliśmy włączeni.

Oto w ogólnych zarysach program, którego się trzymamy, nie myśląc o powstaniach, buntach, odrywaniach itp. zbrodniach stanu, które nam ciągle, a tak niesłusznie zarzucają.

O ile w przeprowadzeniu tego programu, który jest wyrazem najlegalniejszych dążności, napotykamy na wolność akcyi, lub na jéj tamowanie, o tyle zmieniają się formy zewnętrzne naszego działania — pozostające atoli zawsze w granicach legalności, z któréj nas nic zbić nie zdoła.

Niestety możność porozumienia się i pogodzenia tych naszych dążności z poglądami sfer decydujących znika coraz więcéj — rozdział staje się coraz szerszy, bo pomiędzy jedną a drugą stroną wciska się coraz więcéj czarna chmura uprzedzeń, a jak teraz widać, z góry powzięty plan bardzo dla nas niebezpieczny, do którego doniosłości i my obronę naszę odpowiednio zastósować jesteśmy zniewoleni.

My na stanowisku naszém wytrwamy, bo przed nami świecą jasno dwa słupy ogniste, rozświecające przed nami ciemności nocnéj pomroki. Jeden z nich nosi napis: Kościół katolicki, i wskazuje nam odwieczne zasady, których trzymając się narody, nie zejdą ani na bezdroża fenianizmu, ani na puszczę zwątpienia. Drugim jest: na podstawach chrześciańskich oparta miłość ojczyzny, która siły narodu w najtrudniejszych warunkach bytu krzepi i orzeźwia świadomość obowiązków i praw w coraz szerszych budzi warstwach i cały naród zahartowany chrztem walki zamienia w dojrzałego męża, który zawsze o sobie będzie mógł mówić:

Luctor — sed emergo.

Nie darmo w narodzie naszym niewiasty Polki uczą dziatki swoje odmawiać prześliczny psalm króla Dawida, w tak strojną szatę polskiego słowa ubrany przez czarnoleskiego wieszcza.

„Panu swemu oddajmy się w opiekę,“ a uzbrojeni w „tarcz Jego i puklerz mocny,“ nie potrzebujemy się lękać przeciwników.

Europa a mowy posłów naszych.

Wiedeń, 28 lutego.

I.

(≡) W trafnych uwagach o rozprawach berlińskich wspomnieliście, że powinny także Europie, która poręczyła traktaty wiedeńskie, przypomnieć, w jaki sposób te traktaty są przestrzegane. O niezawodnie, to jest jedną z najważniejszych stron zacnéj pracy naszych posłów w parlamentach berlińskich.

Zapytajmy się, o ile w praktyce cel ten bywa osięgany?

Zapewne w prasie niemieckiéj, zmuszonéj, choć contre coeur, ogłaszać jakie takie wyciągi z mów posłów naszych, przedewszystkiém zaś dzięki „Germanii,“ która podaje niemal w zupełném brzmieniu wywody posłów naszych, dostępują one pewnego rozgłosu i mogłyby odziałać potężnie, byleby serca Niemców były zdolne wyrzec się egoizmu a stanąć przy prawie. Skoro jednak przejdziemy do Austryi, to tutaj rzeczy stoją już daleko gorzéj. Prasa cesarstwa niemieckiego już z powodu cła granicznego (krajcar od numeru), nie bardzo jest rozpowszechniona w Austryi, a nadto tutaj w kawiarniach, klubach itd. stósunkowo najliczniéj są reprezentowane właśnie te dzienniki berlińskie, które mowy posłów naszych podawają w najbardziéj stronniczem skróceniu a często umyślnie poprzekręcane.

Co zaś dotyczy tutejszéj, miejscowéj prasy, to najprzód trzeba odciągnąć całą półurzędową, jak „Fremdenblatt,“ Starą „Presse“ itd., które po ukazie o podobnych rozprawach berlińskich przytaczają jedynie urzędowe depesze berlińskie, nie tylko nie podawające treści mów posłów naszych, ale nadto unikające starannie wymieniania ich nazwisk, tak, iż często z tych depesz naiwny czytelnik mógłby sądzić, że to tylko pp. Windthorst, Hänel, Rickert i Virchow z względów stronniczych walczą z Puttkamerem, Gosslerem itd. A ponieważ telegraf urzędowy przytacza zawsze sporą część mów wymienionych ministrów, zaś dodaje zaledwo słów kilka z mów przeciwników, przeto nadto czytelnik naiwny — a większa część czytelników należy niestety do tego rzędu — musi sądzić, iż minister ma racyą; bo o wybornych argumentach przeciwników nic nie słyszy. Daléj z nakazu, jak daleko sięga wpływ hr. Taaffego, także prasie prowincyonalnéj nie wolno stawać po stronie Polaków. Mamy na to dowody na dokumentach oparte, a jeżeli fakt ten może się hr. Taaffemu przysłużyć w Berlinie — o czém wątpimy — to my z naszego narodowego stanowiska zaiste tylko ubolewać możemy nad taką, krzywdzącą nas zbytnią ostrożnością.

Pozostaje niemiecka prasa niezależna, a więc opozycyjna, na któréj czele kroczy „Neue Freie Presse“. Ta część prasy austyacko-niemieckiéj na mocy dążności narodowościowéj i na mocy obecnych stósunków, to jest okoliczności, że Polacy popierają teraźniejszy system rządowy, w przytłumieniu, lub, co gorzéj, przekręcaniu wiadomości o stanowisku i wywodach posłów naszych w parlamentach berlińskich, współubiega się z prasą półurzędową. Wprawdzie „Neue Freie Presse“ i „Wiener Allgemeine Ztg.“ nie poprzestawają — jak stara „Presse“ — na depeszach urzędowych, lecz mają prywatne, obszerniejsze. Ale czegoż z nich można się dowiedzieć o naszych mówcach? We wczorajszym numerze „Neue Freie Presse“ jest dość długa depesza prywatna o posiedzeniu z dnia 26 lutego. O mowie p. Kantaka są tam dwa

wiersze, o mowie ks. dr. Stablewskiego tak samo dwa. — W depeszy poprzedniéj podniesiono w kilku wierszach wesołość, jaką obudziło przerwanie mówy p. Zakrzewskiego, o mowie ks. dr. Jażdżewskiego ani wzmianki. W dzisiejszych depeszach jest kilka wierszy o mowie ks. Radziwiłła, o Żółtowskim i Kościelskim ani słowa. W taki sposób „Neue Freie Presse“ z własnéj chęci — jak stara „Presse“ z nakazu — eskamotuje wywody posłów polskich.

Jednakże Niemcy — to nie Europa. Europa liczy przeszło 300 milionów mieszkańców — a 40 milionów Niemców stanowią stósunkowo szczupły fragment. Najpewniejszym zaś środkiem do zakomunikowania swych życzeń i skarg Europie była i jest — a pewnie zawsze będzie — prasa francuska. Po za etnograficzne granice szczepu niemieckiego prasa niemiecka dociera tylko wyjątkowo. Ale w każdéj redakcyi, kawiarni, w każdym klubie i salonie we Włoszech, Hiszpanii, Belgii, Anglii, Rosyi, Węgier, a teraz nawet w Białogrodzie, Zofii i Carogrodzie, znajdziesz dzienniki francuskie. — Nawet w Niemczech samych prasa francuska odgrywa stokroć większą rolę, niż odwrotnie prasa niemiecka we Francyi i którymkolwiek innym kraju. I jak Schoppenhauer Kanta zrozumiał dopiero z przekładu francuskiego (o ile Kanta zrozumieć można) tak téż bardzo wiele innych rzeczy w Niemczech samych dochodzi do wiadomości dopiero za powrotem przez Francyą.

Aby więc przemówić głośno do Europy, trzeba koniecznie użyć pośrednictwa prasy francuskiéj (prasy w najobszerniejszém znaczeniu wyrazu). Otóż chodzi o to, jakim sposobem zapewnić sobie to pośrednictwo? Z kilkunastu dzienników francuskich, które mamy przed sobą, prawie wszystkie, choć jak np. „La France“ — ogłaszają bardzo sympatyczne dla nas artykuły, nie mają innych depesz, jak te, które otrzymują od „Agencyi Havasa“, która znowu odbiera je od Wolffa; są to te same depesze urzędowe, które tutaj ogłasza stara „Presse“, „Fremdenblatt“ i t. d., w których, jak nadmieniliśmy powyżéj, mowy posłów naszych są po prostu eskamotowane.

Jeden z najwięcéj teraz rozpowszechnionych dzienników francuskich, czytany w wszystkich większych redakcyach całego świata i w wszystkich ministerstwach spraw zagranicznych, „Temps“, podaje własne obszerniejsze depesze. Na takiéj depeszy „Tempsa“, przyjaciel nasz pan Edward Marbeau oparł swą broszurę: „Graves aveux.“ Cóżby dopiéro był napisał, gdyby był przeczytał mowy księdza Stablewskiego, Jażdżewskiego, Wierzbińskiego i t. d.?

Tymczasem owe depesze prywatne „Tempsa“, albo są telegrafowane z Wiednia z redakcyi „Neue fr. Presse“, albo téż z Berlina przez korespondenta wymienionego dziennika tutejszego. I tak na posiedzeniu sejmu pruskiego z dnia 29 stycznia w odpowiedzi na mowę księcia Bismarcka ks. Stablewski wypowiedział znakomitą mowę, zapełniającą w protokóle stenograficznym, który mamy przed sobą, 6 wielkich stron, 192—197. W berlińskiéj depeszy „Temps“ z dnia 31 stycznia streszcza ją w 3 następujących wierszach.“

„Ks. Stablewski, oświadczając, że Polacy nie zamierzają przemocą oderwać się od Prus, nie zaprzeczył, że nie przestali spodziewać się odbudowania Polski“.

Przejdźmy do ostatnich rozpraw.

W numerze z środy 24 lutego „Temps“ podaje dłuższą depeszę berlińską o posiedzeniu poniedziałkowém. Mowę Wierzbińskiego streszcza w 7 wierszach, mowa ks. Ostrowicza, którego „Temps“ tak samo jak „Neue Fr. Presse“ nazywa „Strowitz“ w 6 wierszach.

W depeszy o posiedzeniu wtorkowém mowa ks. dr. Stablewskiego (str. 719—724 protokółu stenogr.) streszczona w łamach: „Kanonik Stablewski zaczepia (projekt) i oświadcza, że usiłowania, zmierzające do utworzenia rozdziału pomiędzy włościanami a szlachtą polską nie osięgną celu.“

W depeszy o posiedzeniu środowém o wielce znaczącéj mowie p. Gerlacha nie ma innéj wzmianki jak ta: „Posłowie konserwatywni Gerlach i Rauchhaupt wypowiedzieli mowy, które nie przyspożyły nowych argumentów“.

Nareszcie w depeszy o posiedzeniu z dnia 25 lutego, znakomitą mowę księdza dra Jażdżewskiego zbyła wzmianką, że „zaczepia projekt“

Rzecz rzeczywista, że z takich depesz publiczność francuska (a tém samém ta wielka część Europy, która czyta dzienniki francuskie, o naszych dążnościach, prawach i skargach niczego się dowiedzieć nie może.

Zaznaczywszy to, zamierzamy rozważyć sposoby, jakiemiby można posłom naszym zapewnić odpowiednie działanie na opinią publiczną Europy.

Mowa posła Józefa Kościelskiego,

powiedziana w Izbie panów dnia 27 b. m.

Mości Panowie!

Z przysługującego mi prawa ostatecznego przemówienia nie będę obszernie korzystał. W téj tak daleko posuniętéj porze i po tak nużących rozprawach powinienembym zrzec się przysługującego mi prawa ostatecznego przemówienia, gdyby właśnie podczas rozpraw nie wyszło na jaw kilka punktów, do których jeszcze bardzo krótko zamyślam powrócić. M. Panowie! Poseł Kleist-Retzow opowiedział nam tu genezę swego wniosku, co zresztą już było znaném. Idzie tu w pierwszéj linii o desawuowanie parlamentu, a o wotum zaufania dla rządu. Tém się téż, M. Panowie, mojém zdaniem, tłómaczy przepaść, jaka istnieje pomiędzy zamiarami wniosku Dernburga i towarzyszów a zamiarami rządu, jakie się okazują w wydalaniach i w projektach, jakie mają nam być przedłożone. Wnioskodawcy, M. Panowie, stoją na zupełnie inném stanowisku, jak rząd. Z wnioskodawcami możnaby jeszcze pomówić, z rządem, niestety, nie.

(Wesołość.)

P. dr. Dernburg otwarcie tu wypowiedział, iż żąda, iżby każdy Polak umiał po niemiecku, nie chce atoli Polaków germanizować.

Tak, M. Panowie, jest to wyniosłe i piękne słowo; możemy się na nie zupełnie zgodzić. Nie mamy téż nic przeciwko temu, iżby każdy Polak umiał po niemiecku, przeciwnie, pragniemy bardzo, a o ile to leży w zakresie naszéj możliwości, staramy się sami o to, aby znajomość języka niemieckiego coraz bardziéj pomiędzy nami się rozszerzała i zwiększała. Ale możemy to przyjąć tylko pod tym warunkiem, że przeprowadzone to będzie *sine ira et studio*. Niestety, zdaje się, jakoby cała ta sprawa tylko jednostronnie miała być traktowana i ztąd możemy p. dr. Dernburgowi to tylko powiedzieć: poselstwo słyszymy, ale brak nam wiary, t. j. wiary, iż tu chodzi tylko o znajomość języka niemieckiego, a nie o zniszczenie żywiołu polskiego. M. Panowie, że te obawy istnieją, to zdaje mi się nie potrzebuje bliższego dowodu. Przy obradach w parlamencie, jak i w sejmie pruskim oświadczali wszyscy ministrowie z pewną widoczną lękliwością, że tak wydalania, jak i projekty, jakich się spodziewać mamy, — nazwę je pokrótce projektami polskiemi — są wyłącznie natury odpornéj, że mają tylko na celu obronę rzekomo uciskanego żywiołu niemieckiego, że wcale a wcale nie kryją w sobie zachcianek zagłady lub wytępienia, że z tém, co nazywamy nienawiść rasowa i wyznaniowa, nie stoją w żadnym związku, że powzięto je nie *ab irato*, lecz z powodu faktycznie istniejącéj potrzeby.

Byłoby to wszystko aż dotąd piękném, M. Panowie, ale wmięszał się w rozprawy ks. kanclerz, a ks. kanclerz sam jeden ze wszystkich reprezentantów rządu pozwolił sobie takiego zbytku, że był otwartym. A tout seigneur tout honneur. On sam jedynie wzgardził małemi środeczkami i odkrył nam otwarcie charakter projektu oświadczając, że Polaków należy wypędzić i wyjąć z pod prawa. To przynajmniéj jest coś, M. P., teraz wiemy, czego się trzymać, ale to inna sprawa.

(Wesołość).

Że tu w téj Izbie natomiast zakrywają jeszcze ciągle prawdziwy cel projektów i że go chcą zagmatwać, to zaiste jest dziwném. Byłby przecież o wiele lepiéj, gdyby panowie poszli za przykładem danym ze sfer jaśnie oświeconych i mężnie i odważnie wypowiedzieli, że zupełna zagłada Polaków, to prawdziwa przyczyna i dążność projektów. Trzeba to dziecko nazwać według jego imienia, a to imię brzmi: Nienawiść! (Hass!) Jest to imię krótkie, lecz dobitne. Mości Panowie, o duchu wszystkich tych projektów będę miał późniéj sposobność pomówić, gdy nam tu zostaną przedłożone. Atoli co się tyczy rozporządzeń banicyjnych, to na przekór wszelkim osłonom wyszło podczas rozpraw w parlamencie i w Izbie posłów dobitnie na jaw, że zawdzięczają one swe powstanie nienawiści szczepowéj. Słyszymy wprawdzie, że idzie tu jedynie o spaczenie stósunków językowych, — niewinne to niemieckie słowo „Verschiebung“ zyskało odtąd smutną sławę! Rozpatrzywszy się bliżéj, przekonujemy się atoli, że pod tém rzekomém spaczeniem ukryte są sprawy zupełnie inne. Gdyby tak rzeczywiście nie było, toby całéj surowości tych dekretów banicyjnych nie rozciągnięto na okolice, które nigdy nie były polskiemi, lub dawno niemi być przestały.

Przecież i z Berlina wydalano Polaków! Czy się obawiano, że Berlin może się spolszczyć? Z jakiegoż powodu wydalano ludzi z Kłajpedy, Tylży, Królewca, gdzie zachodziły sceny serce rozdzierające, jeżeli nie z tego powodu, że: Polak żyje, a żyć nie powinien, gdziekolwiek żyje, musi być wystawiony na śmierć.

(Żywe zaprzeczenie.)

Inaczéj sobie tego wytłumaczyć nie umiem. Panowie, jak się zdaje, dziwicie się temu?

(Głosy: Tak jest!)

Natenczas pozwólcie, że dodam jeszcze małą uwagę, która tego ducha jeszcze lepiéj charakteryzuje. Powiedziano w parlamencie, jakoby dekrety banicyjne były wyłącznie rozporządzeniem pruskiém, i że parlament nie ma tu nic do mówienia. Mam ja dokumenta ze sobą, a mogę je wam każdéj chwili przedłożyć, z których się przekonujemy, że tak w Hamburgu jak i Dreźnie uderzano w bęben banicyjny, że ludziom, którzy nihilistami nie byli, Ekscelencyo,

(Mówca zwraca się do wiceprezydenta ministerstwa stanu, p. Puttkamera. — Wesołość.)

nie pozwolono na pobyt, bo — jak czytamy w rozporządzeniu władzy policyjnéj — ludziom z Prus wygnanym zasadniczo nie udziela się pozwolenia na pobyt w Saksonii. Niebezpieczeństwo polonizacyi Saksonii i Hamburga nie leży przecież tak blisko.

(Głos: Niepewni kantoniści!)

Tak? Pan rzeczywiście jest tego zdania? Sądzę, że jeżeli mówię o ludziach, którzy dawniéj byli w Hamburgu w obowiązkach — i którym obecnie ich pryncypałowie nadali tamże tę samę posadę, że to świadczy, że ludzie ci przecież musieli być zdatnymi.

(Głos: To tu nie należy!)

I ja tak sądzę, MPanowie, i nie byłbym tegz poruszył, gdybym nie był do tego zniewolony owém odezwaniem się jednego z Panów. Co atoli tu należy, to pytanie, zkąd ta nienawiść, zkąd ta zaciekłość? Czy za niemi przemawia interes, niemczyzny, lub czy téż są one na to, aby zadać państwu dolegliwe i długotrwałe rany? Co się tyczy drugiego pytania, to nie potrzebuje ono żadnéj odpowiedzi.

Jasném jest, że integralnéj części państwa nie można ran zadać bez dotkliwego uszkodzenia całego organizmu państwowego. Na pierwsze pytanie możemy także dać odpowiedź. Ta nienawiść, jaka stanowczo w sferach rządowych ku wielkiemu ubolewaniu naszemu istnieje, jest sztucznie wywołana tendencyjnemi, fałszywemi berychtami z dzielnic polskich, jakie codziennie do kierującego wydziału z rozmaitych stron prowincyi dochodzą. Ille fecit, cui prodest. Podtrzymywać starcia i nieporozumienia pomiędzy rządem a polskimi poddanymi, to leży w interesie tych, co z tego ciągną największą korzyść i największe zyski. Tu pozwolę sobie zrobić małą uwagę. Mam wszelki szacunek przed pruskim stanem urzędniczym, nabrał on w całéj Europie sławy doskonałości i nie może się zapewne uskarżać o brak uznania — ale pomimo to w prowincyach polskich — stósunki to tak jakoś pociągają za sobą — nie zebrał on największéj sławy. Jest to, mojém zdaniem, zupełnie naturalném. Urzędnik z wyższą znajomością fachową, inteligentniejszy i posiadający dzielny charakter, pozostaje z całém zamiłowaniem w swéj ojczyznie — natomiast urzędnik, który pod tym względem niższe ma przymioty, szuka szczęścia w dali. Owém szczęściem w dali — to prowincye wschodnie. Moglibyście Panowie te prowincye nazwać Eldoradem miernostek.

(Wesołość.)

Wszyscy ci ludzie przychodzą do nas. Przy naprężeniu, jakie istnieje pomiędzy rządem a autochtonami, są wszystkie urzędy, godności i bogato udotowane posady wyłącznie w ręku Niemców — a to dosyć powodów, aby im każdą myśl, skierowaną do utorowania zgody, uczynić nienawistną. Trzebaby im przecież z kim podzielić się, a tu dotychczas działało się bez ograniczenia, a taka myśl ma mało powabu, mianowicie dla tych, którzy nie mogą żadnemi zasługami się wykazać, chyba swą gorliwością w zwalczaniu krajowego żywiołu. A więc stan urzędniczy, który w pierwszéj linii ma interes w tém, iżby rozdział istniał, jest ową rurą komunikacyjną, przez którą rząd odbiera swe wiadomości o wszystkich stósunkach, życzeniach i działalności mieszkańców wschodnich prowincyi.

(Głos: Bethmann-Hollweg.)

Zaczekaj Pan, Panie profesorze Beseler, i do tego jeszcze przyjdę. MPanowie nie mamy tyle za złe rządowi, że wydaje lub wysłać zamyśla przeciwko nam ustawy wyjątkowe, jak że się o naszych pracach i zabiegach lepiéj nie informuje. MPanowie, gdybyśmy rzeczywiście byli takimi, jakimi nas tu opisują, to bylibyśmy dojrzali na szubienicę,

(Wesołość.)

ale gdyby się chciano o Polakach u Polaków informować a następnie informacye te z urzędowemi berychtami porównywano, wtenczas, sądzę, znalazłaby się łatwo pomiędzy temi dwiema informacyami złota droga pośrednia, którąby zaprawdę do ustaw wyjątkowych nie doprowadziła. Znam ja stosunki te bardzo dokładnie i mogę Was zapewnić, że niejedna sprawa o wiele inaczéj i o wiele lepiéj dla rządu mogłaby w ten sposób być zrobiona. Berychty wskazują na artykuły polskich gazet i na polskie zebrania, gdzie rzeczywiście niejedno zostanie wypowiedziane i wygłoszone, za co tu nie chcę brać odpowiedzialności. Ale te berychty nie dodają nigdy, że artykuły te, że zebrania te, są wyłącznie wyrazem redakcyi na codzienne mniejsze i większe kłucia i podjazdowe zaczepki, które i najspokojniejszego człowieka gotowe obruszyć.

(Słychać jakiś głos.)

Przyjdź Pan do nas i przekonaj się o tém! My żyjemy pod tém naciskiem codziennie.

Stosunki w naszéj prowincyi, MPanowie, trzeba naprawić — to chętnie przyznaję. Jestem pierwszym, który głośno tekiéj naprawy żądam, ale zapewne nie powinna być ona gwałtowną i nie jednostronną, lecz spokojną, we wszystkich kierunkach sprawiedliwą, pojednawczą i ugodową. To powinno być hasłem rządu.

(Brawo!)

Z téj strony należy téż przedłożony nam projekt p. dr. Dernburga i towarzyszów sądzić. Projekt ten jest zapewne w dobrym poczuciu patryotyzmu wniesiony, ale polega on na fałszywém założeniu, na faktycznéj nieznajomości stosunków, potrzeb i dla tego należy go odrzucić.

Jeden z panów żądał tu, abym powrócił do mowy pana Bethmanna-Hollweg. Niestety, M. Panowie, żyjący w W. Ks. Poznańskiém Niemcy należą także do zawziętych wrogów naszych, ale dzieje się to właśnie dla tego, gdyż uważają nasz byt jako nieusprawiedliwiony, gdyż na każdym kroku się z żymają, — iż sobie pozwalamy w ogóle istnieć,

(Oho!)

może dla tego, że ich niemieckie poczucie częstokroć tém się martwi, iż stoją wobec pełnéj siły i niezłamanéj postawy krajowéj ludności. To są powody, dla czego ci panowie nas nie cierpią, ubolewam nad tém; muszę atoli także skonstatować, że i pod tym względem istnieją chwalebne wyjątki i że pomiędzy naszymi niemieckimi współobywatelami prowincyi mogę wskazać godnych i cennych przyjaciół, którzy nigdy nie chcą mieć nic wspólnego z hecą na Polaków. Ubolewam, że pan Bethmann-Hollweg, który nam tu nie jednę anegdotkę opowiadał, wciągnął naturalnie także w rozprawy i obowiązkowe granice z roku 1772. Powiedział on, że ruch polski jest ruchem terytoryalnym, że zmierza więc do tego, co niedawno poruszył kanclerz, głosząc, że Polacy są poddanymi na wypowiedzenie. M. P., czy sądzicie rzeczywiście, że my mamy dość czasu, aby się oddawać takim nieproduktywnym marzeniom? Aby nam można coś zarzucić, powraca się zawsze do roku 1848, później nie ma już niczego, czegoby się chwycić można.

(Głos: Rok 1863).

W r. 1863 skierowane było powstanie przeciw Rosyi, nie było tam mowy o Prusach

(Wesołość.)

będę ja o tém lepiéj wiedział.

(Wesołość).

Panowie nie chcecie atoli tego wiedzieć, gdyż w takim razie przedstawiłby się pewien proces w bardzo wątpliwém świetle. A więc sądzicie rzeczywiście, żeśmy się w tych ostatnich 40 latach niczego nie nauczyli. Tak, M. Panowie, o tém was mogę zapewnić, że u nas żaden człowiek nie marnuje czasu na to, aby naznaczać i malować na karcie geograficznéj jednokolorową farbą dawniejsze granice swéj dawniejszéj ojczyzny. Byłoby to zabawką dziecięcą, a przecież ucisk wasz napiętnował nas na mężczyzn.

Każdy z nas pracuje cicho i spokojnie, hasłem naszém jest pracować spo-

---

(224)

POTOP

PRZEZ

HENRYKA SIENKIEWICZA.

TOM CZWARTY.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 48.)

Książę pierwszy począł rozmowę:

— Zgaduję, że to waść mnie tak dojeżdżał z Tatary?

— Ja....

— A żeś to nie bał się tu przyjechać?...

Kmicic nie odrzekł nic.

— Chybaś na pokrewieństwo przez Kiszków liczył.... Bo to my mamy ze sobą rachunki.... Mogę cię, panie kawalerze, kazać ze skóry obedrzeć.

— Możesz, Wasza Książęca Mość....

— Przyjechałeś z glejtem, prawda.... Rozumiem teraz, dla czego pan Sapieha go żądał!... Aleś na życie moje nastawał.... Tam Sakowicz zatrzymany; wszelako... pan wojewoda nie ma prawa do Sakowicza — a ja do ciebie mam... kuzynie....

— Przyjechałem z prośbą do Waszéj Książęcéj Mości....

— Proszę! Możesz liczyć, że dla ciebie wszystko uczynię.... Jakaż to prośba?

— Jest tu schwytany żołnierz, jeden z tych, którzy mi pomagali Waszę Książęcą Mość porwać. Ja dawałem rozkazy, on działał jako ślepe instrumentum. Tego żołnierza zechciéj W. Ks. Mość na wolność wypuścić.

Bogusław pomyślał chwilę.

— Panie kawalerze — rzekł — namyślam się, czyś lepszy żołnierz, czy też bezczelniejszy suplikant....

— Ja tego człowieka darmo od WKs. Mości nie chcę.

— A co mi za niego dajesz?

— Samego siebie.

— Proszę, takiż to miles praeciosus? Hojnie płacisz, ale bacz, by ci starczyło, boć jeszcze pewnie kogoś chciałbyć odemnie wykupić....

Kmicic posunął się o krok bliżéj i pobladł tak straszliwie, iż książę mimowoli spojrzał na drzwi, i mimo całéj swéj odwagi, zmienił przedmiot rozmowy.

— Pan Sapieha na takowy układ nie przystanie — rzekł. — Radbym cię miał, alem słowem książęcém za bezpieczeństwo twoje zaręczył.

— Przez tego żołnierza odpiszę panu hetmanowi, żem dobrowolnie został.

— A on zażąda, bym cię wbrew twéj woli odesłał. Zbyt znaczne oddałeś mu posługi.... I Sakowicza mi nie puści, a Sakowicza więcéj cenię, niż ciebie....

— To uwolnij W. Ks. Mość i tak tego żołnierza, a ja się na parol stawię, gdzie rozkażesz.

— Jutro może mi legnąć przyjdzie. Nic po układach na pojutrze....

— Błagam Waszę Książęcą Mość! Za tego człowieka ja...

— Co, ty?

— Zemsty poniecham.

— Widzisz, panie Kmicic, siła razy chodziłem na niedźwiedzia z oszczepem, nie dla tego, żem musiał, ale z ochoty. Lubię, gdy mi jakowe niebezpieczeństwo grozi, bo mi się życie mniéj kuczy. Owoż i twoją zemstę jako uciechę sobie zostawuję, ile że ci przyznać muszę, żeś z takowych niedźwiedzi, co to same strzelca szukają.

— Wasza Książęca Mość — rzekł Kmicic — za małe miłosierdzie często Bóg wielkie grzechy odpuszcza. Nikt z nas nie wie, kiedy mu przed sądem Chrystusowym stanąć przyjdzie...

— Dosyć! — przerwał książę. — Ja téż sobie psalmy mimo febry komponuję, żeby jakowąś zasługę mieć przed Panem, a potrzebowałbym li predykanta, tobym swego zawołał... Waść nie umiesz prosić dość pokornie... i na manowce leziesz. Ja ci sam podam sposób: uderz jutro w bitwie na pana Sapiehę, a ja pojutrze tego gemajna wypuszczę i tobie winy przebaczę... Zdradziłeś Radziwiłłów, zdradźże Sapiehę...

— Ostatnie-li to słowo Waszéj Książęcéj Mości?... Na wszystko święte zaklinam W. Książęcą Mość...

— Nie! Djabli cię biorą, dobrze!... i na twarzy się mienisz... nie przychodź jeno za blisko, bo, chociaż ludzi mi wstyd wołać... ale patrz tu! Zbytniś rezolut.

To rzekłszy Bogusław, ukazał z pod futra, którém był okryty, lufę pistoletu, i począł patrzeć iskrzącemi oczyma w oczy Kmicica.

— Wasza Książęca Mość! — zakrzyknął Kmicic, składając wprawdzie ręce jak do prośby, ale z twarzą przez gniew zmienioną.

— To prosisz, a grozisz?... — rzekł Bogusław — kark zginasz, a djabeł ci z za kołnierza zęby do mnie szczerzy?... to pycha ci z ust błyska, a w gębie grzmi, jak w chmurze. Czołem do Radziwiłłowskich nóg przy prośbie mopanku!... łbem o podłogę bić! wówczas ci odpowiem!...

Twarz pana Andrzeja blada hyła, jak chusta, ręką pociągnął po mokrém czole, po oczach, po twarzy i odrzekł tak przerywanym głosem, jak gdyby febra, na którą cierpiał książę, nagle rzuciła się na niego.

— Jeśli Wasza Książęca Mość tego starego żołnierza mi wypuści... to... ja... Waszéj Książęcéj Mości... paść do... nóg... gotów....

Zadowolenie błysnęło w Bogusławowych oczach. Wroga upokorzył, dumny kark zgiął. Lepszego pokarmu nie mógł dać zemście i nienawiści.

Kmicic stał zaś przed nim z włosem zjeżonym w czuprynie, dygocący na całém ciele. Twarz jego, nawet w spokoju do głowy jastrzębiéj podobna, przypominała tém bardziéj drapieżnego i rozwścieczonego ptaka. Nie zgadłbyś, czy za chwilę rzuci się do nóg, czy do piersi książęcéj.

A Bogusław nie spuszczając go z oka, rzekł:

— Przy świadkach! przy ludziach! I zwrócił się ku drzwiom:

— Bywaj!

Przez otwarte drzwi weszło kilkunastu dworzan, Polaków i cudzoziemców. Za nimi poczęli wchodzić oficerowie.

— Mości panowie! — rzekł książę — oto pan Kmicic, chorąży orszański i poseł od pana Sapiehy, ma mnie o łaskę prosić i chce wszystkich waszmościów mieć za świadków...

Kmicic zatoczył się jak pijany — jęknął i padł do nóg Bogusławowych.

A książę wyciągnął je umyślnie, tak, że koniec jego rajtarskiego buta dotykał czoła rycerza.

Wszyscy patrzeli w milczeniu zdumieni słynném nazwiskiem, jak i tém, że ów, który je nosił, był teraz posłem od pana Sapiehy. Wszyscy rozumieli téż, że dzieje się coś nadzwyczajnego.

Tymczasem książę wstał i nie rzekłszy ni słowa, przeszedł do przyległéj komnaty, kiwnął tylko na dwóch dworzan, żeby szli za nim.

Kmicic podniósł się. W twarzy jego nie było już gniewu ni drapieżności, tylko nieczułość i obojętność. Zdawało się, iż nie zeznaje wcale, co się z nim dzieje i że energia jego złamała się zupełnie.

Upłynęło pół godziny, godzina. Za oknem słychać było tętent kopyt końskich i miarowe kroki żołnierzy — on siedział ciągle, jakby kamienny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

kojnie i spokojnie wyczekiwać, co ma przyjść,

(Wesołość.)

to przyjdzie.

Mości Panowie, walka nie jest terytoryalną jak ją p. Bettman-Holweg nazwał. Przeczę temu stanowczo. Walka toczy się na zupełnie inném polu, jeżeli niestety o polu walki mowa być musi, wyłącznie na polu dóbr duchownych i zdobyczy, a więc na polu, na którém nam absolutnie nic wydrzeć nie można i gdzie zawsze panami pozostaniemy wszystkich naszych pozycyi. Wiary, choćbyście się Bóg wie jak wiele śmiali — dla nas jest to rzecz święta i poważna — że jeszcze kiedyś z martwychpowstaniemy do życia politycznego, wiary téj, nie porzucimy nigdy. Ale, Mości Panowie, z jakich części naszéj dawnéj ojczyzny ta nowa ojczyzna składać się będzie, które prowincye staréj Polski będą się cieszyły tém szczęściem, iż się będą mogły połączyć do politycznego życia, i którym to szczęście sprzyjać będzie — nad tém, M. Panowie, nikt sobie u nas głowy nie łamie.

(Wesołość.)

M. Panowie, sądziłem, że należało wam właśnie w ten sposób to stanowisko wyjaśnić, gdyż nie wątpię, że sąd wasz o nas w przeważnéj części od tego zależy, jak wam tę rzecz przedstawi. Wystawiają przecież nas zawsze w fałszywém świetle, mówiąc wam, jakobyśmy się chcieli od Prus oderwać, jak gdyby — pominąwszy zamiar — rzeczywiście to leżało w naszéj mocy. Z tego powodu dołączyłem tu tę uwagę.

W końcu proszę was, żebyście się zgodzili na wniosek księcia Radziwiłła i wniosek posła Kleist-Retzow i towarzyszów z porządku obrad skreślili lub téż nad niém przeszli do porządku dziennego.

M. Panowie! Na wstępie mego przemówienia powiedziałem, że istnieje wielka przepaść pomiędzy tém, co powiedzieli wnioskodawcy pp. dr. Dernburg i Kleist-Retzow, a tém do czego zmierza rząd, a więc pomiędzy tém, na co wniosek udziela wotum zaufania a pomiędzy tém, do czego to wotum zaufania ma być użyte. Przedział ten jest wielkim, a Izba panów jest najmniej powołaną do dodawania rządowi w tym kierunku otuchy.

MPanowie, Izba Panów ma wielkie i piękne zadanie: ma ona niejako nakładać hamulec na niedojrzałe, gwałtowne lub zbyt pochopne postępowanie. Dziś stawa Izba Panów wobec téj ważnéj chwili. Dziś idzie o wypowiedzenie owego wyniosłego słowa: My jesteśmy sumieniem rządu, a sumienie to wzdryga się przeciwko środkom ustaw wyjątkowych, które wywołała nienawiść a zrodziła namiętność. Nienawiść i namiętność nie są dobrymi doradcami, my atoli jesteśmy opiskiem prawdziwéj, konserwatywnéj, ze siebie saméj tworzącéj siłya niepodobać się choćby i najpotężniejszym mniej u nas ma znaczenia, aniżeli chwiać się w swych przekonaniach.

(Brawo!)

M. Panowie! Boli Was to, gdy słyszycie, że wasi rodacy w Kurlandyi, lub Inflantach, lub nawet w Siedmiogrodzie zostali w prawach swych pogwałceni. Tam was oburza wszystko. Tu mamy przypadek analogiczny. Nie postępujcie przecież z nami tak, jak nie chcecie, aby braci waszych traktowano.

W końcu pozwalam sobie odezwać się do Was słowy, jakie dopiero przed kilku dniami wygłosił w Izbie poselskiéj konserwatysta aż do szpiku, p. Gerlach. który powiedział:

„Potępiam z góry i odpieram z oburzeniem wszelkie takie środki, które, gdyby miały być użyte przeciwko mnie i mym braciom plemiennym, musiałbym również potępić.“

Jest to wyniosłe słowo, M. Panowie, a nawet przeciwnik polityczny musi z uszanowaniem skłonić głowę przed mężem, który je w tym dla samodzielnéj działalności nie zbyt sprzyjającym czasie odważnie wypowiedział.

Przy końcu obrad zabrał jeszcze głos na uzasadnienie swego wniosku dr. Dernburg i tak przemówił:

Panu Żółtowskiemu odpowiadam, że mówiliśmy tu podług najlepszego przekonania, mając przy tém na względzie tych Polaków, o których się spodziewać możemy, że mogliby jeszcze zgodzić się na nasze zapatrywania i zasady.

Preopinant twierdził, że urzędnicy pruscy nic dla prowincyi poznańskiéj nie uczynili. Na to odpowindam, że mocą rozporządzenia z r. 1823 utworzono 48,000 chłopskich gospodarstw; zarzut zaś, jakoby nienawiść kierowała krokami naszemi, odpieram, bo w Niemczech nie jest nienawiść właściwością narodową.

(Zaprzeczenie na ławach polskich,)

Przeciwko stronnictwu głoszącemu nienawiść i podsycającemu ją, wystąpimy z wszelką energią.

Baron Sohlemacher oświadcza, że pójdzie za przykładem biskupa Koppa i wraz z kilku innymi przyjaciołmi katolickiego wyznania wstrzyma się od głosowania za wnioskiem Dernburga.

W końcu zabrał jeszcze głos hr. Udo Stolberg-Wernigerode: To, cośmy słyszeli od ostatniego polskiego mówcy, było znowu wzorem retoryki. Na początku mówił on znpełnie spokojnie, zapewniając, że Polacy są lojalni; potem mówił z entuzyazmem i zakończył przemówienie swoje temi słowy: My Polacy zostauiemy Polakami, ostatecznie Polska kiedyś odrodzić się musi. — To znaczy, że dopóki my Polacy nie możemy inaczéj postępować, agitujmy spokojnie, a jeśli kiedyś Prusy i Niemcy wnijdą w zawikłania zagraniczne, albo jeśli w kraju powstanie rozdwojenie, natenczas zobaczymy, co nam uczynić wypadnie.

(Bardzo słusznie.)

Ustawicznie prawią też Polacy o boskiéj sprawiedliwości. Niechajby Polacy raz otwarcie honorem i sumieniem zaręczyli, że zrzekają się swych marzeń i że chcą do Prus należeć, a wtenczas ustanie ta cała polska kwestya. Ja osobiście nie mam nienawiści do Polaków, przeciwnie, czuję do nich wielką sympatyą, już z tego samego powodu, że są dobrymi żołnierzami; dopóki jednak Polacy tego oświadczenia nie złożą, dopóty, niestety, musimy ich uważać za politycznych przeciwników i przeciw nim walczyć musimy.

(Oklaski.)

Hr. Schulenburg-Betzendorf oświadcza, że będzie głosował przeciwko wnioskowi Dernburga, sądzi bowiem, że wniosek ten nie uzyskał téj formy, pod jakąby za nim głosować można.

Przy głosowaniu upadł wniosek ks. Radziwiłła. Nad wnioskiem Dernburga głosowano imiennie i przyjęto go 108 głosami przeciw 13 głosom.

Sprawy sejmowe.

Z sejmu pruskiego.

Berlin, 1. marca.

Pos. 31. Pocz. o 11¼. Na dzisiejszym krótkiem posiedzeniu poprosił najprzód o głos poseł Meyer z Arnswalde. aby odwołać wyrażenie, którego użył w rozprawach rad projektami antypolskiemi. Zwracając się bowiem do komisyi dał jéj był radę, aby się zbytecznie nie spieszyła, póki jéj nie przedłożą całéj mizeryi (das ganze Elend) reszty projektów. To wyrażenie „całéj mizeryi“ cofa wnioskod wca, uważając je za uchybienie majestatowi króla. który na przedłożenie wzmiankowanych projektów dał swą najwyższą sankcyą. Zresztą pod względem materyalnym obstaje mówca przy swém zdaniu o wartości projektów. Izba przechodzi do porządku obrad i przyznaje w trzeciém czytaniu projekt rozszerzenia ustawy dotyczącéj ułatwienia wykupu mniejszych gruntów jako też wymiany mniejszych parcelli.

Na wniosek p. dr. Libera odłożono trzecie czytanie projektu odnoszącego się do zmiany zakresu działań kilku komunalnych zakładów w Heskiéj Nasawii. Projekt zmiany okręgów sądów okręgowych przyjęto w pierwszem i drugiem czytaniu. Projekt dotyczący spisywania testamentów w okręgu sądu nadziemiańskiego w Frankfurcie n. M. oddano na wniosek pp. Rintelena i Porscha komisyi prawniczéj. W pierwszém i drugiém czytaniu przyjęto również projekt odnoszący się do urządzenia kościoła protestanckiego w okręgu konsystorza miasta Kassel. Przeciw niemu głosowali Polacy, centrum i p. Brüel, ponieważ projekt ścieśnia niezależność i swobodę Kościoła. Prawo ordynacyi posiadłości wiejskich w Szlezwiku i Holsztynie z wyjątkiem powiatu Lauenburskiego przyjęto w pierwszém i drugiém czytaniu wbrew głosom wolnomyślnych. Na tem wyczerpano porządek obrad. Następne posiedzenie jutro o godz. 1. (Petycye i rugi wyborcze). Kon. o ¾2.

O naszych stosunkach landszaftowych.

Musimy na wstępie odwołać się do artykułu, zamieszczonego w „Dzienniku Poznańskim“ z dnia 13 lutego r. z. nr. 34 i „Kuryera Pozn.“ z dnia 14 lutego nr. 35 „Dwa wnioski landszaftowe“, ażeby członkom naszego towarzystwa kredytowego dać możność wyrobienia sobie sądu prawdziwego o naszych stosunkach landszaftowych i tą sprawą ważną najszersze koła zainteresować.

Rok upłynął od owego czasu, a położenie nasze pod względem ekonomiczno finansowym nie tylko się nie poprawiło, lecz owszem, co się zdawało niemożebném, jeszcze się pogorszyło. Dowodzić téj prawdy byłoby zbytecznem. Pominę całkiem owo wielkie pytanie ekonomiczne, obecnie tak gorąco opinię publiczną zajmujące, jakoto podwójny system monetarny, monopol okowity, podwyższenie ceł ochronnych dotychczasowych i zaprowadzenie nowych, które wszystkie bezpośrednio czy pośrednio przyczynić się także mają do polepszenia doli tak gwałtownie zagrożonego rólnictwa. Chcę bowiem ściśle trzymać się zamierzonego celu, ażeby z pominięciem środków prawodawstwa, od nas niezależnego, wykazać możność znalezienia pomocy przez organizacyą naszego własnego towarzystwa kredytowego — bez ofiar z jakiéjbądź strony, którą nam tak wyraźnie pan minister rólnictwa już w roku 1884 w Izbie poselskiéj przy dyskusyi nad etatem rólnictwa wskazał.

Potrzebie zniżenia stopy procentowéj od pożyczek ziemskich stało się już zadosyć emisyą nowéj seryi 3½ proc. listów zastawnych. Wyszły takowe na świat z początkiem roku bieżącego, w małéj zrazu ilości, bo biorący je, nie z amatorstwa tylko z potrzeby, obawiali się długo niedoboru, z przyczyny zapowiedzianego ich niskiego kursu.

Obecnie obraca się kurs takowych jak wiadomo około 98,50 m. proc. Biorący tę pożyczkę opłaca ciągle równo po 4¼ proc., z których 3½ proc. przeznaczone są na prowizye, ¼ proc. na administracyę, ¼ na amortyzacyę i ¼ proc. na fundusz rezerwowy bez wszelkich innych dopłat lub odciągów. Zamiast więc 5½%, które obecnie biorący 4% listy zastawne przez 8 lat opłacają, płaci nowa 3½% serya ciągle tylko po 4½ proc., a więc 1¼% mniéj. Czyli ilustrując tę różnicę w cyfrach przy pożyczce ziemskiéj, n. p. 200,000 mrk., płaci się zamiast 11,000 m. tylko 8,800 mrk., a więc rocznie 2.200 m. mniéj. Ta kwota co rok na prowizyi ziemskiéj zaoszczędzona, a produktywnie używana, może niewątpliwie zagrożoną sytuacyą finansową rólnika w przyszłości polepszyć, zmniejszając roczny niedobór renty.

Wszakże równocześnie brakowi obrotowego kapitału do produkcyi już dzisiaj niezbędnego, jako nagléj potrzebie zaradzić należy. Bez tego bowiem, pomoc zniżenia stopy procentowéj na przyszłość dla niejednego nie na wiele się przyda, bo jéj skutków doczekać się nie potrafi.

Dla tego też spodziewać poniekąd godziło się, że obok nowéj emisyi 3½% listów zastawnych stanie się także zadosyć drugiemu wnioskowi komitetu ściślejszego, o założenie Banku landszaftowego. Albowiem zniżenie rocznéj prowizyi od długów hipotecznych i tani kredyt osobisty uzupełniają się wzajemnie, jeżeli pomoc ma być w dzisiejszém przesileniu prawdą.

To też ostatni komitet landszaftowy przeważną większością głosów, (bo 12 głosów przeciw 6) uznał nagłą potrzebę banku landsz., pomimo stanowiska wręcz przeciwnego, jakie p. komisarz rządowy zajmuje od chwili pojawienia się tego wniosku.

Osobiście bowiem tak w komisyi jak na plenarném posiedzeniu, starał się ponownie już to możność rentowania się, już to potrzebę podobnéj instytucyi zaprzeczać. Że takie stanowisko p. komisarza rządowegó przy landszafcie, bezpośrednio na dyrekcyę, a pośrednio także w innych kierunkach presyą wywiera, łatwém do zrozumienia. Podnieść przytém wypada, że członkowie Ziemstwa naszego obydwóch narodowości, z wszystkich niemal powiatów, w bardzo poważnéj liczbie, wystósowywali podania do komitetu o Bank landsz., na kilka tygodni przed zebraniem się takowego w roku zeszłym, które adresowano, jak się godziło, do Dyrekcyi. Wyjątkowo złożono niektóre także na ręce p. komisarza rządowego, który takowe zwrócił interesentom i równocześnie spowodował Dyrekcyą, iż ta wszystkie odnośne wnioski również odesłała petentom, po odbytém posiedzeniu komitetowém, zatrzymawszy je przez kilka tygodni w swych biórach; odpowiedź brzmiała, że Dyrekcya nie jest w możności wniosków jéj przesłanych przedłożyć komitetowi, ponieważ p. minister podobnego wniosku zeszłorocznego komitetu nie uwzględnił. Odpowiedź zaś p. ministra była taka: „iż na teraz uchwale komitetu nie daje się zadosyćuczynić.“

Podczas dyskusyi na posiedzeniu komitetu p. Rożański z Padniewa, członek izby poselskiéj w Berlinie, zabrał głos, ażeby zawiadomić zebranie, iż posłowie izby poselskiéj w Berlinie z W. Ks. Poznańskiego obudwuch narodowości, na zebraniu wspólném wybrali komisyą, składającą się z pp. hr, Posadowskiego, dr. Szumana, Thiedemanna (Babimost) i Stanisława Chłapowskiego, ku popieraniu sprawy banku landszaftowego. Jakkolwiek rezultatów rzeczywistych z czynności téj komisyi sprawa bankowa bezpośrednio nie odniosła, z przyczyny skończonéj wkrótce legislatury, to wszelako pozostanie fakt ten pięknym przykładem posłów z prowincyi naszéj, iż pomimo swych różnic narodowościowych i politycznych połączyli się, ażeby na polu ekonomicznem podać rękę pomocną rólnictwu, najwięcéj u nas osieroconemu — w świadomości światłéj, iż powodzenie tego rólnictwa w społeczeństwie każdém cywilizowaném jest pierwszym warunkiem powodzenia powszechnego.

Dla tego też mamy nadzieję, że reprezentacya sejmowa, gdy rozdrażnienia chwilowe ustąpią, poczuwać się będzie do obowiązku robienia dalszych kroków w tym samym kierunku, w razie potrzeby.

Komitet uchwalił zażalenie wnieść do ministra, lubo przewidzieć można było, że w obec hierarchii państwowych i elastyczności przepisów landszaftowych, p. komisarzowi rządowemu, jako przedstawicielowi najwyższéj władzy miejscowéj, przy podobnym konflikcie daném będzie uwzględnienie. Odpowiedź nadeszła w oczekiwanym sensie w miesiącu lipcu, zaś co do banku, podobną była dawniejszéj, iż w skutek podniesionych przez p. komisarza rządowego, łącznie z dyrekcyą ziemstwa o baw (Bedenken) nie jest w możności na teraz przychylić się do uchwały komitetu.

Bezpośrednio w związku przedmiotowym z bankiem landszaftowym był wniosek tutejszéj kasy zasiłkowéj (Provinzial Hilfs-Kasse), wystósowany do sejmu ostatniego prowincyalnego, o którym bliższe sprawozdanie jest potrzebne, już to dla wyjaśnienia rzeczy, już to dla usprawiedliwienia się mojego osobistego z zarzutu mi przez osobę życzliwą uczynionego, iż przyczyniłem się do nieprzyjęcia wniosku tego przez sejm prowincyonalny. Biorąc bowiem jako zastępca z powiatu wągrowieckiego udział w sejmie prowincyonalnym, miałem zaszczyt być referentem w téj sprawie i starałem się niewątpliwie, ile memi słabemi siłami mógłem, aby ten wniosek nie przeszedł i to z ręką na sercu, że dobrze czynię.

Otóż wniosek rzeczony (nr. 23 druków sejm.) żądał, ażeby kasę posiłkową sejm prowincyonalny upoważnił do udzielania forszusów na krótki czas biorącym pożyczkę ziemską, skoro mają już od dyrekcyi przyznane listy zastawne, zanim takowe podnieść zdołają; za wystawieniem cesyi hipotecznych, tudzież zastawieniem odpowiedniéj części odebrać się mających listów zastawnych.

Jako motywa podano:

1) że kasa rzeczona miałaby korzyści z wyższych prowizyi, ponieważ musi często deponować znaczne kapitały w gotowiznie do Banku akcyjnego prowincyonalnego, od których niski procent pobiera;

2) że pomoc przez to podawałaby się zarazem szukającym kredytu landszaftowego.

Z jakiego funduszu kasa zaliczkowa miała te forszusy uskuteczniać i za jak wysokim procentem, całkiem pominięto.

Obadwa powyższe motywa wszakże nie nadawały się podług położenia rzeczy do przyjęcia wniosku. Stało się zatém, że takowy nie uzyskał większości głosów, pomimo. iż wydziałowi IV, który nad nim obradował, nie było tajném, iż pośrednio od p. naczelnego prezesa wychodził i w osobie radzcy miejskiego p. Kaatza, członka rzeczonego wydziału, znalazł poważnego i wymownego obrońcę.

Tak samo stało się na plenarnsm sejmowém posiedzeniu, na którém p. marszałek poprzednio sejm zawiadomił, iż odebrał list od p. naczelnego prezesa, w którym donosi, iż wniosek pochodzi od niego.

Ad I. Pokazało się bowiem z informacyi zasięgniętych przez referenta w banku akcyjnym prowincyonalnym, iż od roku 1882 do ówczesnéj chwili nader tylko małe kwoty i to na krótki czas kasa Posiłkowa do Banku prowinc. wnosiła. Wyjątkowo tylko jedynie wielka kwota, bo przeszło 300,000 marek dopiero na kilka dni przed referatem była tamże deponowaną. Korzyści zatém dla kasy Zasiłkowéj nie zostały wykazane.

Ad II. Co się tyczy zaś pomocy w drugim rzędzie wskazanéj dla ziemian, to takowa byłaby zbyt mało znaczącą. względnie kosztowną; bo skoro interesent ma już przyznaną od dyrekcyi Ziemstwa pożyczkę, to łatwo już na takową na krótki czas forszus znajdzie po 5% i gdzie indziéj, bez cesyi hipoteki i przekazywania listów zastawnych (podług statutów pobiera kasa z reguły 5% wyjątkowo 4½%). Prrcz tego poczuwałem się także do obowiązku wypowiedzenia głębokiego przeświadczenia, iż tylko Bank landszaftowy, urządzony podobnie jak w innych prowincyach, może dać rzetelną pomoc członkom ziemstwa, a razem i całemu rólnictwu naszemu w obecném ciężkiém przesileniu. Kasa zsś zasiłkowa nie nadaje się w żaden sposób do zastąpienia Banku landszaftowego, chociażby nawet i inne czynności bankowe nam potrzebne, prócz owéj jedynéj, powyżéj wymienionéj, załatwić chciała. Pośrednio więc przyjęcie wniosku podkopywałoby i oddalało sprawę Banku landszaftowego. — Dla tego nieprzyjęcie wniosku kasy zasiłkowéj było, zdaniem mojém, wotum zaufania zarazem wydaném przez sejm prowincyalny na korzyść Banku landszaftowego.

Niech nam nareszcie wolno będzie ilustrować jeszcze potrzebę téj instytucyi obrazem prawdziwym, zdjętym ze świata żywego, na który niedawno patrzeliśmy. Obraz ten przedstawia nam ostatni wełniany jarmark w Poznaniu. Położenie było przed jarmarkiem takie, że wełna jako towar cokolwiek tańszą była, niż w zeszłym roku, bo na poprzednich jarmarkach w Slązku i indziéj niezupełnie zeszłoroczne ceny płacono. Tak samo się rzecz miała z cenami nam w domu ofiarowanemi. Przypadek zrządził, że do Poznania nieco więcéj wełny zwieziono, niż zwyczajnie, bo przeszło 30,000 centnarów. Brak pieniędzy z przyczyny naszych ciągłych niedoborów był wielki, banki prywatne także już forszusami obciążone. Kupujący rozpatrzywszy się zrozumieli od razu położenie i takowe po mistrzowsku wyzyskali. Wełna na jarmarku znajdująca się, tak w komisach. jak obecnych producentów, miała po większéj części zakryć prowizye św.-jańskie, za kilka dni płatne. Zaczęto robić ustępstwa z razu mniejsze, wkrótce większe; — spekulanci wytrzymali. Popłoch zwiększał się co godzinę, i stało się, czego dotąd nie widziano. Pozbywano towar europejski na jednym z największych jarmarków, wśród pozorowo normalnych stósunków, najmniéj o 20 marek za centnar zatanio, bo w przecięciu sprzedano ją o 30—40 marek niżéj cen zeszłorocznych, kiedy wełna najwięcéj tylko o dziesięć marek była tańszą w przededniu jeszcze jarmarku. Przez to manko na saméj wełnie kieszenie nasze są uboższe bezpośrednio najmniéj o sześćset tysięcy marek, prócz strat pośrednich ekonomicznych i moralnych nie do oszacowania, które każdy myślący rólnik zrozumie. W następstwie bowiem takiego jarmarku w Poznaniu spadła nagle cena wełny w rzeczywistości, i z téj nizkiéj ceny trudno jéj się dotąd podnosić.

Gdyby już był istniał Bank landsz. w Poznaniu, to producenci czując w nim silną rezerwę, iż lombardując ich niesprzedaną wełnę za nizki procent zaforszusuje ratę świętojańską, byliby się trzymali, nie dając przystępu zwątpieniu i popłochowi; wełna byłaby rozkupioną, jak zazwyczaj w największéj części w cenach odpowiednich konjunkturom, lubo o wiele mniéj obniżonych. Bank zaś, sprzedając małe ilości zostawionéj mu przez członków Ziemstwa lombardowanéj wełny, drogą licytacyi, w odstępach stósownych, żadnego nie ponosił ryzyka — a pośrednio byłby przyczynił się do normalnego przebiegu jarmarku, przeszkadzając zarazem podobnym katastrofom dla rozwoju rólnictwa i pomyślności kraju wielce szkodliwym. Bank landszaftowy byłby zatém bez ofiar, bez wysuwania nawet większych kapitałów, przeszkodził téj klęsce, zadanéj rólnictwu przez wyzyskującą je spekulacyą.

Nie potrzeba być finansistą, ani mężem stanu, tylko patrzeć przedmiotowo i bezstronnie na stósunki świata nas otaczającego, aby oddać słuszność powyższemu zapatrywaniu.

Zachodzi zatém do rozwiązania główne pytanie: dla czego prowincya najwięcéj rolnicza, najuboższa w pieniądze, lecz mająca zarazem największe Towarzystwo kredytowe, dotąd Banku landszaftowego nie posiada, pomimo tak przychylnego usposobienia sfer najwyższych dla rólnictwa, jak niedawno niedwuznacznie p. minister rólnictwa w Berlinie w Izbie poselskiéj wypowiedział, że uważa towarzystwa kredytowe przedewszystkiém za powołane do wyzwolenia rólnictwa z pod lichwy je cisnącéj, i że wszelkie wnioski, w tym celu do władz najwyższych zanoszone najchętniejsze znajdą poparcie.

Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, wykazać w rzeczywistości stósunki tutaj zachodzące, potrzeba nam się cofnąć o lat trzydzieści.

Stare nasze ziemstwo, założone w roku 1822 po wycieńczeniu kraju wojnami, stało się niewątpliwie dobrodziejstwem dla W. Księstwa Poznańskiego; pomimo że instytucya zupełnie wtenczas nowa, musiała mieć swe niedomagania — pomimo lat ciężkich i klęsk ekonomicznych, przetrwało swój żywot i program finansowy uczciwie i honorowo. Pozostawiło nawet stósunkowo dość znaczne oszczędności. Jedyném poniekąd dysonansem była sprawa swego czasu rozgłośna falsyfikacyi kuponów, przez urzędnika kasowego Vettera dokonywana; wszakże odkryta wkrótce nie o wielkie straty towarzystwo przyprawiła.

Ze względu na zmianę stósunków państwowo-politycznych i prądów, które bliżéj rozprowadzać nie tutaj miejsce, uważano wszakże za odpowiednie założyć zupełnie nowe Towarzystwo kredytowe, z więcéj ograniczonym samorządem, aniżeli w prywatnych nawet zwyczajnych towarzystwach finansowe zadanie mających. Dano dyrekcyi predykat królewskiéj dykasteryi, a obok nadzoru administracyjnego, złożono możność wszelkich ulepszeń prawodawstwa wyłącznie w ręce komisarza rządowego, który zwołuje walne zebrania i tylko przedmioty przez niego na porządku dziennym postawione albo przez p. ministra na drodze rekursu, mogą być na walném zebraniu dyskutowane.

Otóż główna przyczyna i źródło smutnych nader stósunków, na które patrzymy. W innych bowiem landszaftach komisarz rządowy, dostojnik pośredniczący między Towarzystwem a rządem, odczuwa potrzeby ziemian i jest zwyczajnie inicyatorem i rzecznikiem ulepszeń i zmian, z biegiem czasu niezbędnych. Dzisiaj bowiem główną pomocą i dobrodziejstwem dla uciśnionego rólnictwa mniéj się stają towarzystwa kredytowe, niż właśnie z niemi połączone banki, które same są zdolne wyzwolić rólnictwo z pod pasożytnéj lichwy najlepsze jego soki zabierającéj, a w naszéj prowincyi więcéj jeszcze niż gdzieindziéj. Odwołujemy się znowu na owe poważne a nam ciągle pamiętne słowa p. ministra rólnictwa, już poprzednio przytoczone.

Dalecy jesteśmy od tego, ażeby nie przyznawać nowemu Towarzystwu kredytowemu w stósunku do dawnych podobnych instytucyi pewnych ulepszeń. Organizm cały jego finansowy jest poprawniejszym. Biurowość i finansowość nader prawidłowa daje wszelkie rękojmie, niezbędne dla podobnéj instytucyi.

Jakoż jéj głównemu autorowi, hr. Königsmarck, należy się niezawodnie uznanie co do szczerych chęci i starań pozostawienia po sobie czegoś dobrego dla naszéj prowincyi. Statuta wszakże z roku 1857 nie mogły przewidzieć zmiany stosunków na lat 30, a zwłaszcza przesilenia wielkiego, które na dzisiejsze rólnictwo spadło.

Przedewszystkiém dotychczasowy sposób korzystania z amortyzacyi jest anachronizmem, bo zbyt mozolny, utrudniony i kosztowny, a zwłaszcza, jeżeli kto — jak wielu między nami — ma jeszcze po listach zastawnych długi hipoteczne. — Odciągi rozmaite, koszta i t. d., które sama landszafta zatrzymuje, czynią blisko 21 prc. od téj sumy, jaką do ręki dostajemy. Najprostszym, a bardzo tanim sposobem odbywa się to uruchomienie funduszu amortyzacyjnego pośrednio przez Banki landsz. zupełnie inaczéj.

Otóż n. p. Bank śląski w Wrocławiu otwiera swym członkom do wysokości 9/10 ich funduszu umorzenia tak zwane Conto corrente, po najniższym procencie, żądając tylko — jak się rozumie — zrzeczenia się dyspozycyi takowym. Operacya ta jest uruchomieniem peryodycznem funduszu umorzenia, w połączeniu z otwarciem kredytu osobistego. (Verfassung der Schles. Landschaft von Dr. v. Görtz. — Wrocław 1877, str. 190.)

Taki jest pokrótce obraz przeszłości naszéj landszaftowéj.

Przyczyną, dla któréj Banku landszaftowego dotychczas nie mamy, są pewne obawy pana komisarza rządowego wespół z pojedyńczymi członkami dyrekcyi. Że takowe obawy są w dobréj wierze podnoszone, o tém zapewne nikt wątpić nie będzie. Wszakże wiemy, że ludzie nawet najwyższe stanowiska zajmujący, mylić się mogą, bo są ludźmi.

Niech nam wolno będzie przypomnieć sprawę niezbyt odległą landszafty chłopskiéj. Upatrywano wówczas niebezpieczeństwo wielkie, upadek całkowity landszafty, w razie przyjęcia do niéj chłopów. Pokazało się, jak większość przewidywała, że niebezpieczeństwo było urojeniem. P. komisarzowi rządowemu należy się przedewszystkiém uznanie, bo stanął podówczas po stronie większości. Chłopi płacą i będą płacili swe prowizye regularnie, tylko większym posiedzicielom coraz trudniéj.

Wszyscy zaiste jesteśmy jako rólnicy konserwatywni; lecz jest rodzaj konserwatyzmu chorobliwego, szkodliwego, jeżeli kiedy, to dzisiaj, który przeszkadza jasnemu i szerokiemu poglądowi na nowe stósunki świata nas otaczającego. — Wyradza on jednostronność, wstręt i obawy przed zmianami koniecznemi — w końcu strupieszałość. Ma on poniekąd psychologiczne podobieństwo i pokrewieństwo z widzeniami bogaczów, których podobno czasem napadają strachy i nocne widziadła sen im odbierające.

Obawy uzasadnione przeciwko bankowi nie istnieją; wykazano to już dostatecznie. Wszelkie wywody dawniejsze są albo pesymistyczne nadciągane dedukcye, albo pozbawione faktycznéj podstawy. Do kategoryi ostatniéj należy odwoływanie się tak uporczywe na niepowodzenie banku podobnego w Gdańsku z przyczyny braku giełdy tamże, mające dowodzić, iż miasto Poznań nie nadaje się również do założenia banku landszaftowego dla braku giełdy. Cyframi bowiem, na materyałach urzędowych opartemi, wykazało się, że kasa pożyczkowa landszaftowa w Gdańsku (Westpreussische Darlehnskasse) wygospodarowała czystego zysku przecięciowo blizko 8 7/10 proc. rocznie, — a więc świetny rezultat dla banku, któremu nie wolno szukać wysokich zysków. Jakoż logika finansowa, że się tak wyrażę, mówi ostatecznie, iż skoro inne landszafty mają podobne instytucye od lat wielu, które wszystkie powodzenia doznają, a dla członków Towarzystwa i dla rólnictwa nader są zbawienne, toć zaiste nasza prowincya, najwięcéj rólnicza, gdzie pieniądz droższy, niż gdzieindziéj, w czasach zwłaszcza, jak dzisiejsze, tém większego powodzenia doznawać musi, zwłaszcza, że ta sama ręka, t. j. państwo, będzie kierownikiem interesów.

Ponieważ opozycya przeciwko bankowi także podnosiła dawniéj, iż nasza landszafta nie ma na wyposażenie projektowanéj instytucyi odpowiednich funduszów, że jakieś opóźnienie amortyzacyi listów zastawnych zagrażałoby, wypada mi jeszcze w końcu płonność tego zarzutu wykazać, tém bardziéj, że lubo bardzo wyjątkowo, podobne głosy między członkami ziemstwa się znalazły.

Przypatrzmy się zatém jeszcze raz téj sprawie z blizka.

Wszystkie banki landszaftowe, jakie tylko istnieją, mogły ze względu na cały organizm finansowy tych instytucyi brać swój kapitał nakładowy tylko z oszczędności administracyjnéj, pod jakąkolwiek nazwą, do jakichbądź kosztów, czy tak zwanych funduszów w buchhalteryi zapisywanych. Czy się te oszczędności nazywają „funduszem właściwym,“ czy inaczéj, jest co do istoty rzeczy zupełnie obojętném. Jeżeli wolno jest landszaftom użyć kilkakroć sto tysięcy marek na zakupno gruntu, nowe budowle, urządzania gmachów, nawet na tak zwany komfort takowych i t. p., musi jéj téż być wolno użyć tych pieniędzy produktywnie na cele ogólne finansowe, dla dobra stowarzyszonych bezpośrednio, a pośrednio i wierzycieli, tém więcéj, jeżeli się to dzieje tylko pożyczonym sposobem. Przeciwne zapatrywania są dedukcyami nie prawniczemi, lecz naciąganemi, mającemi swe źródło w przeciwieństwie dla banku.

W Berlinie istniejąca kasa pożyczkowa wyposażoną została w części z funduszu właściwego, w części z dodatków do funduszu amortyzacyjnego (Aus den disponiblen Mitteln des Amortisation-Zuschussfonds), § 23 odnośnego statutu. Nie zmienia przytém bynajmniéj położenia rzeczy, czy w mowie zostające oszczędności już są brane od początku do konta, czyli funduszu osobnego, lub téż z kilku przyszłych lat będą na ten cel użyte — czyli raczéj forszusowane.

Ze stanowiska prawności i słuszności zachodzi tylko pytanie, czy interesa trzecich osób, t. j. posiedzicieli listów zastawnych nie doznają ztąd pokrzywdzenia. Odpowiedź każdego przedmiotowo na rzecz się zapatrującego musi być „nie“. Bo skoro wszędzie banki podobne zarabiają przewyżkami do funduszu amortyzacyjnego płynącemi, umorzenie poniekąd przyspieszają, to u nas to samo dziać się musi, bo stosunki nasze miejscowe jeszcze większe korzyści dla Banku landszaftowego zapowiadają, niż gdzieindziéj, gdzie pieniądze są tańsze.

W końcu co do wyposażenia Banku landszaftowego jeszcze nadmieniamy. Nadaje się do takowego

I. Znana kwota 600,000 marek pochowana obecnie bez wszelkiéj produkcyi cyrkulacyi we funduszu tak zwanym „wzmocnionej rezerwy“ (Reserwe-Verstärckungsfonds).

II. Wpływy nadzwyczajne, jakkolwiek niewielkie, które landszafta ściąga, a które nie są przeznaczone podług § 34 statutów (cfr. § 13 nr. 4) dla funduszu rezerwowego.

III. Pożyczka zaciągnąć się tymczasem mająca z przewyżek wspólnego funduszu administracyjnego. Gdyby zaś z powodów jakichbądź nie chciano tego uczynić, natenczas polecałoby się tymczasowo zaciągnąć pożyczkę z prowincyonalnéj kasy zasiłkowéj, któréj podług IV dodatku do statutów z dnia 2 grudnia 1874, § 13, alinea g, wolno pożyczać swych funduszów do wyposażenia założyć się mających instytutów ziemsko-kredytowych, skoro zatwierdzenie rządowe uzyskają. Stopa procentowa z 5% na 4 1/2% zniżona być może, a ewent. zmienienie, a więc i zniżenie stopy procentowéj dyrekcyi jest dozwoloném (§ 10 ibid.).

Co się zaś tyczy zarzutu także już podnoszonego, że dzierzycielom większych majątków dla tego krzywdaby się stała, że stósunkowo większe kwoty z oszczędności nagromadzonych wnosili, a korzystać z dobrodziejstwa Banku landsz. nie potrzebują, to odpowiedź tutaj łatwa, że w stósunkach, w jakich żyjemy, w ciągu długiéj seryi lat przyszłych przyjść może i dla wielkich majątków położenie, w którém pomocy bankowéj także gwałtownie potrzebować będą, bo niestety patrzymy niekiedy i na podobne wypadki. W końcu twierdzimy, że dzierżyciele większych majątków familijnych wolni są z reguły od poglądów małodusznych tego rodzaju, byleby mieli przekonanie, że większości swych współziemian dobrze się przysłużą.

Z tego wszystkiego, co się powyżéj powiedziało, wynika, że sprawa landsz. jest tylko kwestyą czasu — przeszkody wszelkie wytrwałością się usuwają, systemy się zmieniają i ludzie ustępują. Jest bowiem rzeczą niewątpliwą, że tylko nasz własny Bank landszaftowy o Towarzystwo nasze kredytowe, największe w państwie pruskiém, się opierający, wszelkie operacye przy wydobywaniu funduszu amortyzacyjnego, przy braniu pożyczek tak nowych jak dodatkowych tanio i prędko odbierający, udzielający zarazem taniego kredytu osobistego swym członkom obok wszelkich innych ułatwień bez ryzyka przedsiębrać się dających, może stać się rolnictwu tą pomocą, któréj już dzisiaj tak gwałtownie potrzebuje. Wszystkie też organa najpoważniejsze opinii publicznéj wypowiedziały tę potrzebę. Poprzednio uczyniła to reprezentacya naszéj prowincyi w izbie poselskiéj w ubiegłéj kadencyi, wybierając ad hoc komisyą, tudzież sejm nasz ostatni prowincyonalny uchwałą, nie przyjmującą wniosku kasy zasiłkowéj, jak się powyżéj nadmieniło; bezpośrednio zaś wypowiedziała tę potrzebę jedyna reprezentacya Towarzystwa kredytowego, z wolnych wyborów wyszła, to jest: komitet ściślejszy, przez uchwałę swą zeszłoroczną, łącznie ze zbiorowemi petycyami obudwóch narodowości z wszystkich niemal powiatów. Jesteśmy zatem pełni otuchy, że komitet w końcu marca zebrać się mający jako przedstawiciel z prawa i słuszności interesów większości swych mocodawców, poczuwać się będzie do obowiązku uchwałę zeszłoroczną powtórzyć. W takim zaś razie wątpić nie można, że p. komisarz rządowy także się skłoni do złagodzenia swego stanowiska dotychczasowego na korzyść życzeń ogółu. W takim razie upadną same z siebie niewątpliwie wszelkie mniemane trudności funduszowe w obec usposobienia przychylnego sfer decydujących dla uciśnionego rólnictwa.

Pomarzanki, w lutym 1886 r.

Kajetan Buchowski.

Korespondencye Kuryera Pozn.

Berlin, 1 marca.

(Wyzyskiwanie wniosków antypolskich.)

(—) Łatwo było przewidzieć, że znajdą się żywioły gotowe wyzyskać projekta przeciw Polakom w dalszych celach. Jako prawa wyjątkowe zaostrzają one apetyt w przeróżnych kierunkach. Pierwszymi wyzyskiwaczami projektu byli demokraci socyalni. Propagowana przez kanclerza teorya wywłaszczenia, wywołała w ich szeregach szyderczo-radosne okrzyki: „Brawo! brawo! mości książę. Podzielamy całkowicie zdanie waszéj książęcéj mości. Jesteśmy tylko konsekwentniejszymi, gdyż w przyszłém państwie socyalno-demokratyczném nie będziemy zastósowywali téj zasady wyjątkowo przeciw podejrzanym, lecz przeprowadzimy ją ogólnie, nie wyjmując nikogo!“

Porówno z demokracyą socyalną wyzyskują inni projekty w innych celach i w inny sposób. Kiedyć już uznano potrzebę kolonizacyi, czemuż jéj nie zacząć od parcelowania domen? Cóż nad to naturalniejszego? Ale to się nie podoba ani rządowi, ani konserwatystom, lękającym się o własność państwa. Przy zakupnie na rzecz rządu można zrobić dobry interes. Dla tego téż zgłosiło się wielu takich spekulantów; liczą oni na wyzyskanie projektów i polecają zakupno większych kompleksów dóbr zostających w ręku niemieckiém. Ponieważ monopol nie może liczyć na przyjęcie, niejeden z większych właścicieli niemieckich spodziewa się ocalenia po projektach antypolskich. Inni łączą z temi projektami o wiele gorsze plany i zamysły. Wszystkie protestancko-prawowierne organa prasowe krzyczą w niebogłosy, że rząd winien w interesie protestantyzmu budować zbory protestanckie; inni w interesie samolubnym wołają o dotacye rządowe dla wszystkich pastorów, którzy mają ochotę przenieść się w strony polskie. Wszakże i w Izbie Panów nie tajono się z przekonaniem, że protestantyzm, pastorzy i nauczyciele protestanccy najlepiéj się nadają do roboty germanizacyjnéj.

Inny dziennik mówi, że mieszkańcy protestanckiéj Marchii brandenburskiéj będą wybornymi kolonizatorami. Z tego wszystkiego wynika, że całe dzieło kolonizacyjne obliczone jest na propagandę żywiołu protestanckiego, a wyparcie katolickiego. I projekty szkólne wyzyskują w dwóch kierunkach. Jedni pytają, czemu szkoły nie mają wszędzie przejść pod wyłączny zarząd państwa; inni wołają na cały głos, że szkoły symultanne są w polskich okolicach najlepszém lekarstwem przeciw polonizmowi. Te krzyki i wołania wywołują już nawet niesmak w „Gazecie Krzyżowéj,“ która w dzisiejszym numerze oświadcza się przeciw nim stanowczo. Nie ma projektów bez konsekwencyi. I w téj nowéj walce kulturnéj powiedzą sobie kiedyś jéj sprawcy: „Niepodobna nam zakląć duchów, które wywołaliśmy.“

NIEMCY.

* Berlin, 1 marca. Pogłoska. W kołach Izby panów obiega pogłoska, jakoby w Kolonii odbyła się była w ostatnich dniach narada między Arcybiskupem kolońskim i Biskupami trewirskim i fuldajskim, na któréj ustanowiono podstawy całkowitéj zgody między Prusami a Watykanem. Ks. Biskup Kopp podjął się podobno pośrednictwa i już rozpoczął rokowania. Trudno rzecz sprawdzić; tyle jednak jest pewno, że projekt kościelny uważają i w innych kołach jako zapowiedź dalszych wypadków w tym kierunku, i że co się tyczy spornego punktu, to jest notyfikacyi, Papież możeby się nareszcie skłonił tymczasowo do ustępstwa. Wszakże niegdyś powiedział w liście do dawniejszego Arcybiskupa kolońskiego, że od biedy możnaby na to przystać (tolerari posse).

— Wydziały pruskiéj rady państwa, wewnętrzny i rólniczy, zwołane zostaną na przyszły tydzień, aby ustanowić komisyą bezpośrednią, która ma zająć się kolonizacyą niemieckich włościan i właścicieli w prowincyach polskich. Prezydujący komisyi ma być opatrzony dość obszerną władzą, inni członkowie mają mieć głos doradczy. Komisya ma zależeć od całego ministerstwa.

— Na wnioski, jakie podał ks. Arcybiskup Orbin do rządu badeńskiego o zmianę prawodawstwa kościelno-politycznego, dało ministerstwo odpowiedź odmowną.

— Gdy cesarz w piątek na balu dworskim prowadził księżnę następczynią tronu do stołu, pośliznął się na kobiercu, upadł i stłukł sobie biodro, wskutek czego polecili mu lekarze kilkodniowy spoczynek.

— Według projektu monopolowego ustanowionych zostanie około 600 ajentów, którzy będą niejako pośrednikami między magazynami monopolowemi a szynkarzami. Każdy z tych ajentów będzie miał zakres działania, wynoszący 16 do 17 mil kwadratowych i załatwiać będzie interesa z około 120 szynkarzami. Potrzebny mu będzie kapitał zakładowy 50,000 mrk. przy corocznym zbycie przecięciowym 11,000 hektarów wódki. Wynagrodzenie za różne koszta, lokal, kapitał zakładowy, wynosić będzie 15,000 mrk., czyli 9 milionów na 600 ajentów. Powierzona im funkcya będzie wypowiedzialną.

— Opodatkowanie oficerów. „Berl. Pol. Nachr.“, organ pana Scholza, ogłasza, że rząd skłania się do zezwolenia na pociąganie oficerów do podatku komunalnego, ale: 1) nie od pobieranéj przez nich wojskowéj pensyi, 2) od prywatnych dochodów o tyle tylko, o ile one nie przechodzą tak zwanego majątku komisowego (to jest majątku potrzebnego do otrzymania konsensu na zawarcie małżeństwa), 3) i od téj części prywatnego majątku tylko aż do najwyższéj kwoty procentowéj dochodu państwowego. — Gdzie więc kasy komunalne n. p. pobierają 400 proc. dodatku do podatku państwowego, tam mają oficerowie płacić od tego ułamku swych dochodów tylko 100 proc. podatku państwowego.

— Władze niemieckie, a mianowicie urząd spraw zewnętrznych, otrzymują z różnych stron cesarstwa liczne prośby, w których petenci proszą o posadę, zajęcie, lub ułatwienie przeniesienia się do zamorskich obszarów; wielu z nich petycyonuje o bezpłatną podróż, o wcielenie do tamtejszego wojska i o informacye odnoszące się do tamecznych stósunków. Narodowo-liberalne dzienniki oświadczają, że rzesza już nie ma do oddania posad w obszarach zostających pod opieką Niemiec, ani też nie może wychodźcom udzielać zapomóg, gdyż nie jest to wcale zamiarem rządu ułatwiać wychodźtwo do tych okolic. Zresztą w osadach dotychczas wojska nie utworzono; nie masz przeto i sposobności odsłużenia tam lat wojskowości. Władze przeto nie mogą uwzględnić takich podań i nie mogą się wcale wdawać w korespondencyą z licznymi petentami.

— Liczba studentów słuchających nauk po wszechnicach niemieckich wynosiła w półroczu latowém r. 1885: w Królewcu 870 (oprócz tego 11 uprawnionych do słuchania odczytów) w Berlinie 4411 (innych uprawnionych 1233), w Gryfii 978 (+ 11), w Wrocławiu 1407 (+ 20), w Halli 1608 (+ 50), w Kolonii 489 (+ 34), w Getyndze 974 (+ 24), w Marburgu 817 (+ 16), w Bonnie 1253 (+ 18), w Monasterze 420 (+ 12), w lyceum brunsberskiém 17. — Ogółem liczono w tém półroczu immatrykulowanych studentów 13,244 (+ 1430), czyli razem 14,674 uprawnionych do słuchania prelekcyi.

— Fundusz przeznaczony na dotacyą szkół w Prusach Zachodnich i W. Ks. Poznańskiém wynosi podobno 7 milionów marek.

— Nowy pomysł. Po przyjęciu przez parlament etatu marynarki niemieckiéj powzięto myśl popierania kolonialnéj polityki niemieckiéj na drodze prawodawstwa pruskiego w celu ubezwładnienia na tém polu niedogodnéj większości parlamentarnéj. Zamiast cesarza niemieckiego wystąpiłby w takim razie król pruski jako opiekun kolonii, kombinacya, która półurzędowemu źródłu, zkąd mamy tę wiadomość — bardzo przypada do smaku.

— Ambasador niemiecki w Londynie doniósł angielskiemu ministrowi spraw zewnętrznych, że wyspy marszałkowskie, grupa Brown i Providence oddane zostały pod opiekę Niemiec.

— Rada związkowa otrzyma niezadługo traktat handlowy zawarty między Niemcami a Zanzibarem.

— Wybory. Dnia 29 marca przypadają wybory posła do parlamentu w miejsce p. Gottburgsena, którego wybór unieważniono. Duńskim kandydatem jest Johannsen.

— Ksiądz Biskup dr. Kopp, który nie dawno przybył z Fuldy, miał dnia 26 lutego posłuchanie u cesarza.

— Podejrzenie o udział w zdradzie stanu przeciw redaktorowi Prohlowi rozciągnęło się i na inne osoby. „Voss. Ztg.“ otrzymała w téj sprawie następujący telegram: „Poszukiwania wspólników winy Sarauwa nie ustają. W mieszkaniu wydawcy konserwatywnego dziennika „Kiel. Tgbl.,“ Boeckla, odbyto wczoraj wieczorem jak najściślejszą rewizyą, która trwała trzy godziny. Przesłuchano żonę Boeckla, po czém ją sędzia śledczy dr. Mersmann osadził we więzieniu.

Prohl urodził się w Gdańsku, służył wojskowo w Prusach Wschodnich i w kampanii r. 1870—71 otrzymał krzyż żelazny. Po wojnie wstąpił do marynarki jako aplikant płatnictwa i w roku 1875 postąpił na aspiranta. Później objął redakcyą „Kilońskiego Tageblattu“ i prowadził ją w duchu rządowym. Znajomość z Sarauwem ułatwił mu Boeckel. Może przyaresztowanie żony Boeckla ma z tém bliższą styczność.

„Frankf. Ztg.“ pisze, że przyaresztowany w Kilonii redaktor Prohl chciał się życia pozbawić.

— Dłuższe posiedzenie ministerstwa odbyło się w niedzielę po południu pod prezydencyą kanclerza.

— Król saski, objąwszy w spadku po zmarłym księciu brunświckim dobra śląskie, przesłał magistratowi brunświckiemu 18,000 mr., jako dar dla kasy ubogich i polepszenia dróg publicznych.

— W. książę następca tronu badeński, jest mocno cierpiącym na artrytyzm. Febra się zwiększa a reumatyzm ogarnia większe stawy cielesne. Komplikacyi większych dotąd nie masz, a serce jest całkiem wolne.

— Narodowcy a monopol. Według zasięgniętych przez „Freis. Ztg.“ wiadomości znajduje się między narodowcami 15 przeciwników, a 25 zwolenników monopolu. Dzienik ten wymienia ich po nazwisku.

— Dochód z podatku giełdowego wynosił od 1 października 1885 do końca stycznia r. b. 2,668,826 marek. Na październik przypada 719,136 marek, na listopad 511,063, na grudzień 570,355, na styczeń 614,243; przecięciowo więc 603,699 marek na miesiąc.

— Umarł w Berlinie radzca lekarski Herman Chamisso, syn znanego powszechnie poety Adalberta Chamisso, w wieku lat 53. Zmarły pozostawił po sobie zaszczytne wspomnienie jako wielki dobroczyńca biednych, których po największéj części leczył bezpłatnie. Pokój, w którym przyjmował szukających pomocy, był codzień rano jakby oblężony, tak, że często udzielał rady lekarskiéj przeszło dwie godziny po nad czas na konsultacye przeznaczony.

ROSYA.

* Z Petersburga udaje się do Rzymu z misyą specyalną do Ojca świętego sekretarz urzędu spraw zagranicznych Baggant.

Towarzystwa i Spółki.

Walne zebranie Prezesów i Delegatów Kółek rolniczych odbędzie się dnia 15 marca r. b. o godzinie 11 przed południem w Poznaniu w Bazarze.

PORZĄDEK DZIENNY:

1) Przemówienie Patrona.
2) Zgoda buduje, niezgoda rujnuje, ref. ks. proboszcz Antoniewicz.
3) O żywieniu i chowie inwentarzy, ref. prelegent p. Chojnacki.
4) O zabezpieczeniu od ognia i gradu, ref. Patron.
5) O wystawie rolniczéj w Turzynie, ref. wice-patron, p. Rogaliński.
6) O owcy fryzyjskiéj, ref. gospodarz Zak.
7) Obór Patrona.
8) Wnioski członków.

M. Jackowski.

XIX. Sejmik gospodarski w Toruniu.

(Ciąg dalszy).

Toruń, 23 lutego.

(Dalszy ciąg dyskusyi po referacie p. Urbanowskiego.)

Erazm Parczewski z Belna jest za monopolem, o którym dotąd tylko przeciwne głosy odzywały się w zgromadzeniu. Przekonany on, że to instytucya czysto finansowa, aby kasę państwa zapełnić, ale i to go nie odstrasza, gdyż pyta: co będzie, jeżeli monopol w życie nie wejdzie, czém zastąpić pieniądze z monopolu spodziewane, bez których rząd obyć się nie może? W takim razie musiałoby nastąpić podwyższenie dotychczasowych ciężarów i nałożenie nowych podatków, a to wszystko spadłoby w największéj mierze na rólników. Monopol ustali ceny, które dzisiaj tak są chwiejne. Byleby tylko nie ograniczano produkcyi i nie ścieśniano wolności ruchów przy fabrykacyi w gorzelniach, monopol może się na dobre obrócić, a mówca chętnie go powita. Jeżeli zaznaczono, że nadprodukcya obecnych zawikłań i biedy przyczyną, to właśnie monopol na to lekarstwem, gdyż on produkcyą będzie trzymał w należytych granicach a tém sumém źródło złego usunie. Dzisiaj uprawa kartofli za wielka w kraju; gorzelnie często przez cały rok są w ruchu, a to już spekulacya a nie przemysł rólniczy, do którego znowu monopol gorzelnictwo zredukuje.

Ks. dr. Wolszlegier z Zamartego wytyka poprzedniemu mówcy, w czém zbijał sam siebie. Co zaś do napełniania kas państwa, to niechże je napełniają wszystkie warstwy społeczeństwa a nie sami rólnicy, jak do tego właśnie monopol prowadzi. Dzisiejszy prąd polityki wewnętrznéj dąży do centralizacyi, a przed darami téj pani drzyjmy, jak to poeta ostrzegał Danaów.

Emil Czarliński uważa motywa p. Parczewskiego za niedostateczne do pogodzenia się z monopolem, który jest w znanéj dotąd formie czémś przerażającém. W najlepszym razie mieliby z monopolu korzyść chyba tylko dotychczasowi właściciele gorzelń.

Parczewski oświadcza naprzeciw argumentom Czarlińskiego, że z tak ciasnych i egoistycznych zasad nie wychodził, odzywając się za monopolem. Nie dzieli on też obawy co do upadku uprawy kartofli, bo nieposiadający gorzelń będą je mogli do fabrykujących gorzelń sprzedawać.

Ks. dr. Wolszlegier uważa, iż Parczewski liczy na pewniki wcale nie istniejące. Cena spiritusu dziś w projekcie obiecywana wcale nie pewna, a państwo będzie musiało ulegać fluktucyi cen na targowiskach świata i zabezpieczać się jeszcze większemi cłami ochronnemi.

Józef Prądzyński z Skarpy zwraca na to uwagę, że dla gorzelń przepisuje monopol maksymum produkcyi, a więc na własne kartofle je ograniczy, tak iż obcych kupować nie będą mogły, a więc role lekkie bez gorzelni muszą zaprzestać sadzenia kartofli

Michał Sczaniecki z Nawry rozprawia się z Grabskim o materyą poza referatem, którą postronnie w dyskusyi Grabski dla przykładu powołał, mianowicie o cukrownictwo i jego opodatkowanie, premią wywozową i całą projektowaną na tem polu reformę opodatkowania. Zwraca mianowicie na to uwagę, że gdyby melasę oukrową opodatkowano, jak tego wielu żąda, obracanoby melasę do fabrykacyi spirytusu, coby gorzelnie i uprawę kartofli zabiło i na obniżenie i nierentowanie się ziemi lekkiéj zgubny wpływ wyrzećby musiało.

Ignacy Danielewski z Torunia przypomina, że za każdym razem, gdy nowe cło lub nowy podatek zaprowadzano, były obietnice i nadzieje, że już będzie tego dosyć, że rólnictwu i robotnikom stanie się ulga. Wnet się przecież pokazywały nowe potrzeby w państwie i nowych trzeba było dochodów. Ludzi się przeto zdaniem jego p. Parczewski, jeżeli sądzi, że monopol gorzałczany zapełni i przepełni kasy tak, iż już rólnictwo od pod-

Dodatek.

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 50.

Środa 3 marca 1886.

wyżki ciężarów na zawsze będzie bezpieczne.

Emil Czarliński odniósł to przekonanie, że referent w wywodzie swoim był właściwie za monopolem. Z Grabskim zgadza się co do nadziei, że lepiéj być musi, tylko z tego rozpaczliwego powodu, iż już dłużéj tak pozostać nie może.

Grabski odpowiada Sczanieckiemu w kwestyi opodatkowania cukru. Co do monopolu, to potępiając wszelkie sztuczne środki ekonomiczne, jest przeciw monopolowi. Rólnictwu on ulgą nie będzie, bo z natury swojéj dąży tylko do przysporzenia państwu dochodów niekontrolowanych.

Stanisław Orłowski z Poznania nie podziela optymizmu tych, którzy konieczną poprawą, jako rzeczą bliską, się pocieszają. Nawet nizkie ceny nadprodukcyi nie zniżą i nie uregulują, owszém czekają nas okropne walki ekonomiczne i kataklizmy.

Referent Urbanowski oświadcza, iż w przedstawieniu swojém starał się być zupełnie przedmiotowym, mówił przeto o monopolu tak z dodatniéj, jak i ujemnéj strony. Sam nie jest za monopolem, ale szanuje zdanie przeciwne, nie odmawia więc i Parczewskiemu racyi w tém, co on ze swego przekonania przedstawia. Monopolowy projekt ma wiele niejasnego, wiele pozostawia w zawieszeniu, jeszcze więcéj oddaje w ręce rządu na jego dyskrecyą. Rząd naturalnie będzie pilnował swego głównego interesu — wysokich z monopolu dochodów. Wywozimy z kraju około 100 milionów litrów spirytusu. Czy monopol zdoła utrzymać wywóz w téj wysokości, jest rzeczą bardzo wątpliwą. Prawdopodobnie postara się o to konkurencya zagraniczna, że wywóz spadnie a wtedy aukcye w kraju, w monopolu proponowane, będą zawisły od cen światowych, a może jeszcze gorzéj staną, tak, iż przyjdzie sprzedawać niżéj cen zagranicznych i robić w ten sposób zagranicy darowiznę, która się wnet okaże w obniżeniu ceny przez monopol producentom płaconéj, co znaczy, że będzie zagranica bogaciła się kosztem krajowego rólnictwa. Łatwo przewidzieć upadek wielu gorzelni, zanim się stosunki w nowych formach uregulują. Tymczasem wiele gospodarstw, fortun i rodzin zmarnieje. Nie dziwi się, że kto chwyta się obietnicy obniżenia podatków komunalnych, choć sam tego nie podziela i zbawienia w monopolu nie upatruje. Zdaje mu się przecież, że dla gorzelń koniecznie zrobić coś trzeba i uważa tymczasową regulacyą ustawodawczą (Nothgesetz) za konieczną.

Przemodniczący reasumuje dyskusyą i pyta referenta, czy stawi rezolucyą.

Referent nie chce rezolucyi, bo rzecz jeszcze nie wyjaśniona. Wniosek zkądinąd o rezolucyą stawiony bez jéj uformowania upada. Kończy się dyskusya o godzinie 3.

(Dokończenie nastąpi.)

Odezwa Komisyi

opiekującéj się grobami zasłużonych Polaków na cmentarzach paryzkich.

Cześć dla zmarłych jest właściwą wszystkim ludom na świecie.

Przeszłość minionych wieków nas uczy, że naród nasz, nie mniéj jak inne, umie czcić prawdziwe zasługi i poświęcenie dla Ojczyzny, od stu przeszło lat rozczłonkowanéj; dzieci jéj albo noszą ciężkie jarzmo niewoli, albo się tułają po obcych krajach, dla tego szczątki wielu naszych zasłużonych rodaków spoczywają w łonie obcéj ziemi, szczególniéj w gościnnéj Francyi.

Paryż, ten punkt środkowy zbiegowiska naszych rozbitków, posiada największą liczbę mogił, drogich sercu Polaków.

S. p. Reintzenheim powziął myśl opieki nad mogiłami naszych patryotów. Od zgonu tego zacnego męża dzieło opieki nad mogiłami, pod któremi spoczywają zwłoki ludzi, którzy nie tylko za życia, ale i po śmierci przyświecają pokoleniom cnotami miłości i poświęcenia dla Ojczyzny, przeszło pod kierunek zarządu Czytelni Polskiéj w Paryżu, który wybrał na ten cel Komisyą, złożoną z osób niżéj podpisanych. Komisya ta od roku istniejąca, już zajęła się naprawą i oczyszczeniem niektórych mogił, mianowicie: mogiłę zdobiącą grób zbiorowy, w którym spoczywają między innymi: marszałek Stępowski, pułkownik Łagowski i tylu innych znakomitych patryotów; grobu niezrównanego historyka narodowego Lelewela, grobu wielkiego poety Juliusza Słowackiego, na cmentarzu Montmartre.

Na tymże cmentarzu znajdują się jeszcze groby: Karola Różyckiego, jenerała Jerzmanowskiego, Sierawskiego i wielu innych jenerałów, wyższych oficerów wojska polskiego z roku 1830, oraz posłów i innych znakomitych patryotów.

Na cmentarzu Père-Lachaise niemniéj drogie każdemu sercu polskiemu spotykamy grobowce, między innemi: jenerała Skarzyńskiego i pułkownika Gawrońskiego, Tadeusza hr. Tyszkiewicza, Józefa Wysockiego i wielkiego artysty Fryderyka Szopena.

Wszystkie te mogiły i wiele innych, potrzebują utrzymania, którém stale ma zamiar się zajmować Komisya, uzyskawszy upoważnienie władz francuzkich lub za porozumieniem się z rodzinami; w tym celu odzywa się ona do Rodaków, aby zechcieli popierać jéj usiłowania hojnemi darami pieniężnemi, jak to już uczynili niektórzy tak w kraju, jak i na emigracyi.

Nie tu jednak koniec prac Komisyi, ma ona jeszcze przed sobą inny jeszcze obowiązek, a tym jest: kupno ziemi na założenie nowego grobu zbiorowego z mogiłą, w którymby złożone być mogły najpierw zwłoki szanowanego powszechnie Belwederczyka ś. p. Leonarda Retla, spoczywającego dotąd w tymczasowo wynajętym grobie, a po nim, w przyszłości, i ciała zasłużonych Ojczyznie weteranów, którzy po większéj części umierają, nie zostawiając po sobie ani rodziny, ani majątku, a ich pamięci ogół polski ostatnie posługi oddać winien.

Zakupienie na cmentarzu ziemi na taki grób zbiorowy i budowla nad nim mogiły, znaczne pociąga za sobą koszta, bo blizko cztery tysiące franków. Zasoby pieniężne któremi Komisya dotąd rozporządza, niedozwalają jéj rozpocząć téj drugiéj części działalności, a ponieważ jest ona najbardziej nagląca, przeto odzywamy się do wszystkich Rodaków, aby raczyli do tego dzieła polskiego się przyczynić swemi składkami pieniężnemi.

Zasługi patryotów są własnością całego narodu; dla tego odzywamy się pełni nadziei do wszystkich Rodaków, w kraju i na obczyznie, aby zechcieli się przyczynić choćby najdrobniejszemi podarunkami na utrzymanie mogił, gdzie już spoczywają zwłoki tych, w których za życia biły serca palające gorącą miłością Ojczyzny, jak również na przygotowanie zbiorowego grobu, ozdobionego mogiłą, pod któréj cieniem spoczęły zwłoki prawdziwie zasłużonych mężów, jak już jeden ś. p. Leonard Rettel oczekuje na stałe pomieszczenie w grobie. Z ufnością odzywamy się do uczuć patryotycznych naszych Rodaków.

In memoria aeterna erit justus (Psalm 111, w. 7). W wiecznéj pamiątce będzie sprawiedliwy.

Wszelkie dary na utrzymanie już istniejących mogił, lub na zbudowanie zbiorowego grobu, ozdobionego odpowiednią mogiłą, należy przesłać pod adresem: *M. l'abbé Romain Wilczyński, 8, avenue Portalis Paris;* który po zapisaniu do książki rachunkowéj, ogłosi szczegółowe sprawozdanie w „Tygodniku“ lub oddzielnie, według uchwały Komisyi.

Wszystkie składki wynoszą 462,55 fr.

Rozchód na oczyszczenie i uporządkowanie mogił wraz z kosztami pocztowemi 180,90 fr.

Pozostaje w gotówce 281,65 fr.

Rachunek powyższy sięga po dzień 10 grudnia 1885 roku.

Członkowie Komisyi:

A. Bitner. W. Gasztowtt. G. Bocheński. Dr. Loewenhard. J. Gałęzowski. Ks. R. Wilczyński.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna

Poznań, wtorek 2 marca

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał ks. proboszczowi i definitowowi Vogtowi w St. Vith w powiecie Malmedy, order orła czerwonego czwartéj klasy.

* **Ks. kanonik Korytkowski** miał wczoraj w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, na posiedzeniu wydziału historyczno-literackiego obszerny wykład o Arcybiskupie gnieźnieńskim, księciu Floryanie Kaźmirzu Czartoryskim, wnuku Jerzego, synu Mikołaja, księcia na Klewaniu, urodzonym w roku 1604, zmarłym w roku 1674. Szanowny prelegent, znany z licznych swych dzieł historycznych, w których z podziwienia godną skrzętnością zbiera obszerne materyały do dziejów Kościoła naszego, gromadzi fakta, i prawdziwe rejestra Arcybiskupów, prałatów i kanoników metropolii naszéj prowadzi, przedstawił licznie zebranym członkom wydziału spory zasób nieznanych dotąd szczegółów z życia tego dostojnika Kościoła polskiego, jaśniejacego nieposzlakowaną zacnością charakteru i blaskiem cnót tak obywatelskich, jak i kapłańskich w czasie, w którym zepsucie i prywata coraz więcéj w kraju naszym szerzyć się zaczynały, a dobro publiczne wstępowało na drugi plan przed osobistemi widokami.

Książę Floryan Czartoryski był kapłanem z powołania, Biskupem, dbałym o dobro Kościoła i o szczęście Ojczyzny, któréj jako Biskup wysokim był dygnitarzem, pod koniec żywota nawet interrejem — zastępcą monarchy. Na dwór się nie cisnął, dostojeństw nie pragnął — pole działania swego widział głównie w pracy około duchowego dobra swych rodaków, a ponieważ gorliwość i zacność jego na każdym jaśniały kroku, przeto nie minęły go zaszczyty i dostojeństwa. Wykształcony u Jezuitów w Rzymie, głównie pod przewodnictwem późniejszego kardynała de Lugo, pracował po powrocie z Rzymu i po wyświęceniu na kapłana przy kościele w Klewaniu, który wzbogacił relikwiami św. Bonifacego, przywiezionemi z Rzymu. Niebawem powołany na kanonika wileńskiego, zasłynął kaznodziejską wymową i gorliwością w służbie Bożéj; zaliczony w poczet sekretarzy królewskich, mianowany późniéj kanonikiem płockim i krakowskim, zrzekł się dwóch pierwszych kanonii i sekretaryatu królewskiego, aby osieść w Krakowie i znów w sumiennem wypełnianiu obowiązków swego zawodu szukać spokoju i szczęścia. W roku 1650 po śmierci Andrzeja Szoldrskiego, został mianowany Biskupem poznańskim i na téj wielkopolskiéj stolicy, o którą się wielu ubiegało Biskupów, siedział przez lat 4 od roku 1651—1655. Przyjmował go w katedrze naszéj po uroczystym ingresie ksiądz archidyakon, późniéj sufragan Branecki, tak sromotnie późniéj przez Szwedów zamordowany. Miło będzie zapewne miejscowym czytelnikom naszym dowiedzieć się, że w r. 1651 ks. Czartoryski poświęcił kamień węgielny, położony przez Ojców Jezuitów (których przełożonym był naonczas ks. Kacper Drużbicki) pod budowę dzisiejszego kościoła farnego, która jednakże trwała dość długo i prawie wiek cały się ciągnęła. Szanowny prelegent śledził dość szczegółowo biskupie prace księcia Floryana, i to na podstawie Kroniki tutejszego domu Ojców Jezuitów, znajdującéj się obecnie w Warszawie a zawierającéj liczne o księciu Biskupie zapiski z powodu szczególnéj życzliwości, jaką tenże otaczał zakon OO. Jezuitów.

W r. 1654 wybrany został Czartoryski po śmierci księdza Gniewosza Biskupem kujawskim, w któréj to dyecezyi pracował lat blizko dwadzieścia, świadcząc Kościołowi swemu i ojczyźnie wielkie przysługi. Ksiądz kanonik Korytkowski, dysponujący ogromnym materyałem, zebranym z archiwów warszawskiego i kujawskiego, opracował ten okres życia księcia Czartoryskiego bardzo szczegółowo — nie odczytał atoli téj części swéj pracy, nie chcąc przedłużać rozmiarów swego odczytu. Sumarycznie tylko opowiedział udział Czartoryskiego w nieszczęśliwych dla kraju wypadkach wojny szwedzkiéj, podczas któréj najezdnicy pustoszyli i plądrowali Wolbórz i Smardzewice (rezydencye Biskupa kujawskiego), podczas gdy Biskup Czartoryski towarzyszył Janowi Kaźmirzowi wraz z innymi dostojnikami na smutne tułactwo i dobrowolne wygnanie.

Za rządów króla Michała Wieśniowieckiego oddał Czartoryski krajowi walną usługę, przywodząc do skutku ugodę między królem a związkiem wojskowym, którego trzechletni z rządem zatarg srogie na kraj sprowadzał klęski.

W ogóle jako mąż zgody i pokoju, *mediator eximius*, „pośrednik znakomity“ — przymiot wielce cenny — zyskał w kraju szerokie uznanie i zaskarbił sobie względy króla Michała, do którego panowania tak trafnie zastósować można słowa naszego Ojca Macieja Sarbiewskiego:

O nimis duris lacerata spinis
purpura regum!

W uznaniu zasług księcia Floryana polecił król Michał wybór jego na najwyższą w Kościele polskim godność, to jest na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, osierocone przez śmierć Arcybiskupa Prażmowskiego (dnia 16 kwietnia 1673 r.). Mimo protestacyi, jaką Kanonicy gnieźnieńscy założyli (nie przeciw osobie poleconego Biskupa), lecz przeciwko *formie* tego polecenia, ścieśniającéj wolny wybór Arcybiskupa — wybrała Kapituła zgognemi głosy Biskupa kujawskiego Prymasem korony polskiéj pod koniec kwietnia 1673 r. — niestety tylko na to, aby w maju r. 1674 stanąć nad jego zwłokami w kościele Ojców Jezuitów w Warszawie. Choroba nerkowa, na którą książę Floryan od dawna cierpiał, położyła kres temu czynnemu życiu, które tak pięknie zapisało się na kartach dziejów Kościoła polskiego. Umarł w Warszawie dokąd był przybył na sejm elekcyjny, jako interrej po śmierci króla Michała. Archikatedry gnieźnieńskiéj wcale nawet widzieć danem mu nie było.

Piękną charakterystyką Czartoryskiego zakończył ks. kanonik Korytkowski ten wyczerpujący i na źródłach archiwalnych opracowany odczyt, za który tak prezes wydziału pan Bentkowski, jako też prezes Towarzystwa p. hr. Cieszkowski, wypowiedzieli prelegentowi szczere podziękowanie, prosząc go o dalszą życzliwość dla naszego Towarzystwa.

* **Na wielkiéj sali** bazarowéj odbędą się w dniach 18 i 19 marca na cel dobroczynny dwa odczyty p. Alfonsa Parczewskiego na temat „Początki odrodzenia ruskiego“.

Teatr. Dziś po zniżonych cenach komedya Bałuckiego „Dom otwarty“.

W czwartek na benefis pani Trapszowéj po raz pierwszy krotochwila oryginalnie napisana „Podróż Pantofla“.

W sobotę po raz pierwszy obraz dramatyczny ułożony wedle poematu Mickiewicza „Pan Tadeusz“.

* **Dnia 7 marca** odbędzie się zabawa połączona z koncertem i przedstawieniem teatralnem na sali p. Fischera w Jerzycach. Zabawę urządza grono przyjaciół. Odegrane zostaną: „Piosnka wujaszka“ i wyjątek z „Trójki hultajskiéj“ p. t. „Koniec świata“. O liczny udział uprasza Komitet.

* **Bank związku** Spółek zarobkowych został w dniu 23 lutego w rejestr spółek handlowych wpisany. Dyrektorem banku jest dr. Józef Kusztelan. Założycielami pp.: ksiądz Piotr Wawrzyniak, właściciel dóbr rycerskich Józef Madaliński z Dębicza, właś. dóbr ryc. Tadeusz Braunek z Zielnik, ksiądz proboszcz Bolesław Antoniewicz z Bnina, właś. dóbr ryc. Józef hr. Czarnecki z Małych Jezior, właś. dóbr ryc. Witold Kosiński z Koszut, właściciel fabryki Stefan Cegielski z Poznania, dyrektor Spółki pożyczkowéj Feliks Rakowski z Poznania, właś. dóbr ryc. Ludwik baron Graeve ze Słowikowa, kupiec Jan Paczkowski z Poznania, kupiec Józef Sobecki z Poznania, dr. Józef Kusztelan z Poznania, ksiądz Augustyn Szamarzewski ze Środy, ksiądz Apolinary Zmura z Gogolewa, właściciel fabryki dr. Roman May ze Starolęki, Nikodem Boguliński ze Środy, kupiec Władysław Wierzbicki z Gniezna, kupiec Antoni Pfitzner z Poznania, kupiec Stanisław Orłowski z Poznania, lekarz praktyczny dr. Wawrzyniec Grodzki z Poznania, kapitalista Józef Thiel z Poznania.

Do rady nadzorczéj należą pp. ks. Wawrzyniak, Stefan Cegielski, dyrektor Feliks Rakowski, baron Ludwik Graeve, dr. Roman May, Władysław Wierzbicki, dr. Grodzki, Józef Thiel i radzca dr. Witold Milewski.

* **Rok Pański 1886 a 1666.** Pasek w swych Pamiętnikach pisze pod rokiem 1666, który był podobnym do bieżącego — co następuje:

„O tym roku było wcześnie proroctwo takie: Gdy rok trzykroć sześć policzy, Marek Alleluja krzyczy i Jan w Bożém Ciele stanie (dum annus ter sex numerabit, Marcus Alleluja cantabit, Joannes in corpore stabit). Ktoś zaś potém położył: Jan Kaźmirz panowanie, Polska gorżkie wyrzekanie mieć będą (Joannes Casimirus regnabit). A tak właśnie było, że w same Święta wielkanocne przypadło św. Marka, św. Jana zaś podczas oktawy Bożego Ciała (infra octavam Corporis Christi. Polonia vae, vae ingeminabit). I weryfikowało się to, że niejeden zawołał: Biada (vae) jako z wojskowych i z ubogich żołnierzów!“

* **Zwracamy** uwagę Szanownych Czytelników na zamieszczone w numerze dzisiejszym ogłoszenie p. M. Kuczminka, który obok swego handlu sprzętów kuchennych i mebli ogrodowych dostarcza po cenach umiarkowanych wszelkich przyborów z żelaza potrzebnych do budowli.

* **Lwówek.** W niedzielę dnia 7 marca odbędzie się tu teatr amatorski na cel dobroczynny. Odegrane będą: „Kajcio“ i „Błażek opętany“. Początek o godzinie 8. Po przedstawieniu zabawa.

* **Srem.** Dnia 26 lutego odbył się w gimnazyum tutejszém egzamin ustny abituryentów. Przewodniczył prowincyonalny radzca szkólny Polte. Ogółem zgłosiło się do egzaminu 11 prymanerów wyższych, dwóch z nich zwolniono od egzaminu ustnego, z reszty otrzymało 7 świadectwo dojrzałości. Pomiędzy nimi znajduje się dwóch Polaków, pp. Tomasz Pajzderski z Łęgu i Styczyński ze Sremu.

* **Międzyrzecz.** Dziewięciu prymanerów wyższych gimnazyum tutejszego składało w dniu 23 lutego ustny egzamin dojrzałości przed komisyą, któréj przewodniczył prowincyonalny radzca szkólny Polte. Patent przyznano 8, jeden przepadł.

* **Jeszcze** jeden środek przeciw Polakom doradza Niemcom „Braunschweiger Landeszeitung“. Mówi ona, że kanclerz niemiecki powinienby wymyślić prawo na wstrzymanie przekładów z literatury polskiéj na język niemiecki, które w ostatnich czasach zalały targ księgarski. Ta inwazya umysłowa na grunt wielkiéj ojczyzny niemieckiéj wciska powolną truciznę w serca obywateli, kraj swój miłujących, więc nie powinna być tolerowaną.

* **Jakiś** uczony w „Köln. Ztg.“ zapowiada szereg artykułów „O prześladowaniu Niemców na dawnych ziemiach polskich“. Ma to być odparcie zarzutów, jakie dziennikarstwo polskie czyni ks. Bismarckowi.

* **Polowanie w Nieświeżu.** Książę Wilhelm przybył do Nieświeża dnia 14 b. m. z rana. Po wypoczynku w nowo odrestaurowanym zamku, cały orszak udał się wieczorem do Radziwiłłmont, gdzie nazajutrz, dnia 15 odbyło się pierwsze polowanie na niedźwiedzie. Pierwszego niedźwiedzia położył książę Maciej Radziwiłł. Po ukończeniu polowania, wyruszono do głębszéj kniei położonéj ku osadzie Deniskowicze, gdzie znajduje się wygodnie urządzony dom myśliwski, zkąd już wszystkie następne polowania urządzane były. W ciągu sześciu dni zabito ośm niedźwiedzi. Książę Wilhelm zabił trzy niedźwiedzie i jednego łosia. — Polowanie wskutek nadzwyczaj dokładnéj i świetnéj organizacyi, było świetne i wzbudzało podziwienie księcia Wilhelma. Stukilkudziesięciu strażników wraz z obsacznikami i łowczymi, ubranymi w barwne kostjumy myśliwskie, stanowiło malowniczą grupę na tle głębokich lasów, zawalonych wywrotami wiekowych drzew i śniegiem. Obława po ośmset do tysiąca ludzi przyczyniła się ogromnie do ożywienia kniei; otoczone ostępy przez obławę były również otoczone do koła ogniami. Grono myśliwych stanowili książę Wilhelm Pruski, książę Ordynat Antoni Radziwiłł, jenerał Struków, major Brosigk, adjutant księcia Wilhelma Pruskiego, ku asekuracyi, których wybrane było grono najlepszych myśliwych i strzelców. Całe polowanie prowadzone było przez p. Abłamowicza, główno zarządzającego dobrami ordynacyi Nieświeskiéj, znakomitego myśliwego, pod opieką którego znajdował się przez cały czas polowania książę pruski. Dla notowania ważniejszych momentów z polowania znajdował się artysta-malarz Jul. Falat, którego notatkami akwarelowemi książę pruski mocno był zainteresowany, wyszukując sam z pośród strażników typy i postacie godne borykania się z niedźwiedziami.

Książę był przyjemnie zadziwiony całą wyborną organizacyą i opuścił dobra Nieświeskie, wynosząc prawdziwie sympatyczne wrażenie gościnności pol-kiéj. („Słowo.“)

* **Opieka dla wychodźców.** Aczkolwiek nie jesteśmy bynajmniéj zwolennikami wychodźtwa ludu naszego do Ameryki i powstrzymywanie tego prądu uważamy za nasz obowiązek, to jednakże licząc się ze smutną rzeczywistością, witamy nadesłaną nam łaskawie z Nowego Jorku wiadomość o zawiązaniu się tamże z poręki komitetu centralnego związku narodowego polskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Towarzystwa, którego zadaniem będzie nieść pomoc i opiekę przybywającym do Nowego Jorku rodakom. Oto, co nam w téj mierze donosi wyżéj wzmiankowany komitet:

Z inicyatywy związku narodowego polskiego w Stanach Zjednoczonych utworzył się w Nowym Jorku komitet centralny dobroczynności w celu przyjmowania i opiekowania się rodakami zagnanymi w port Nowego Jorku.

Z zasady jesteśmy wprawdzie przeciwni powiększaniu się emigracyi, która przez wyludnienie kraju niekorzystnie na tegoż dobrobyt oddziaływa, ale kiedy już wydalania z kraju naszych rodaków przybierają tak wielkie rozmiary, że musimy spodziewać się pewnéj części wygnańców, więc uznaliśmy za stósowne starać się o zapewnienie im na samym wstępie opieki, by się nie stali ciężarem kraju, zapewniającego im gościnność.

Komitet centralny otworzył w tym celu biuro pomocy pod num. 34 E. przy 3 ulicy i zawiadamiając o tém Szarowną Redakcyą, spodziewa się, że zechce również popierać usiłowania komitetu.

W nadzieji, że Szan. Redakcya zechce zamieścić w „Kuryerze Pozn.“ zorganizowanie się takowego, załączamy wyrazy głębokiego szacunku.

Dr. P. Żotnowski, prezes. **Erazm J. Jerzmanowski,** wice-prezes.

Ign. Pawłowski, sekretarz.

Uprasza się wszystkie gazety w W. Ks. Poznańskiém wychodzące o powtórzenie niniejszego zawiadomienia.

Adres:

Do komitetu centralnego dobroczynności związku narodowego polskiego w Stanach Zjednoczonych, 34 E. 3 Street.

(New-Jork — Nord Amerika.)

* **Pisarz** węgierski, Maurycy Töpty, zamieszcza w „Pesti Naplo“ artykuł o polskich kobietach, napisany z powodu mowy księcia Bismarcka.

* **Orkan.** Jak donosi telegram z Nowego Jorku, nawiedził w zeszłą sobotę gwałtowny orkan brzegi oceanu Atlantyckiego; okręty, które miały z portów odpłynąć, wstrzymały swój wyjazd do dnia następnego.

* **Kalendarz.** Jutro w środę dnia 3go marca św. Kunegundy.

TELEGRAMY.

Wiedeń, 1 marca wieczorem. Z Białogrodu telegrafują do „Pol. Corr.“: Poseł turecki zaproponował następujący projekt pokojowy: „Pokój pomiędzy Serbią a Bułgaryą przywraca się z dniem podpisania dzisiejszego układu. Ratyfikacya nastąpi w ciągu dwóch tygodni, a jeżeli możliwa, jeszcze prędzéj.“

Białogród, 1 marca wieczorem. Przedstawiciele mocarstw polecili dziś rządowi serbskiemu pokojowy projekt turecki do przyjęcia. (Zob. Przegląd.)

Paryż, 1 marca. Posłem z Korsyki obrany został Susini, radykał.

Bukareszt, 2 marca. Nie odbyło się dziś posiedzenie konferencyi. Delegowani obradują nad nową redakcyą traktatu pokojowego, która w sprawie zawiązania zobopólnych stósunków pomiędzy Serbią a Bułgaryą ma być jaśniejszą od projektu serbskiego, a nie tak ściśle określoną, jak propozycya turecka.

Paryż, 1 marca. Wedle nadeszłych z Decazeville wiadomości, położenie tamtejsze nie zmienia się. Towarzystwo kopalń zamierza zawiesić pracę, jeżeli robotnicy obstawać będą za swemi żądaniami.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 1 marca.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Ksiądz Gidaszewski ze Skwierzyny, Majunke z Grylewa, Ciechowski z Goliny, Kölbel z Dreuen, Pietraszewski ze Słupów, Scholtz z Grudziądza, Hoffmann z Torunia.

Telegram giełdowy.

Berlin, 2 marca 1886. (Kursa końcowe.)

Ziemiopłody.

Pszenica słabo.	
kwiecień-maj	154,25
wrzesień-paźdz.	165,—
Żyto słabo.	
kwiecień-maj	137,75
maj-czerwiec	138,50
wrzesień-paźdz.	141,50
Oléj rzep. potw.	
kwiecień-maj	44,50
wrzesień-paźdz.	46,20
Okowita słabo.	
w miejscu	37,—
luty-marzec	37,80
kwiecień-maj	37,90
maj-czerwiec	38,20
czerwiec-lipiec	39,10
lipiec-sierpień	39,90
sierpień-wrzesień	40.50
Owies	
kwiecień-maj	127,—
Wyp.-żyta wsp.	—
Wyp.-oko. kw.	—,000

Kapitały.

Berlin, 1 marca 1886.

Consol. 4%	105,50
Pozn. 4% listy z.	102,20
Poz. 3½% list. z.	98,80
Pozn. listy rent.	103,30
Austr. banknoty	162,—
Austr. renta srebr.	69,75
Ros. banknoty	201,70
Ros. consol. 1871	100,10
Ros. listy zast.	95.40
Pol. 5% listy zast.	62.90
Pol. likw. l. zast.	57,—
Węg. 4% renta zł.	84,40
Austr. akcye kr.	498,50
Austr. franc. kol.	213,50
Lombardy	207,—
Uposob. stałe.	

Szczecin, 2 marca 1886. (Kursa końc.)

Pszenica słabo.	
kwiec.-maj.	157,—
wrzesień-paźdz.	165,50
Żyto niezm.	
kwiec.-maj.	134.50
wrzesień-paźdz.	138,50
Oléj rzep. niezm.	
kwiec.-maj	44.—
wrzesień-paźdz.	45,70
Okowita słabo.	
w miejscu.	36 10
kwiec-maj.	37,—
czerwie-lipiec.	38,40
lipiec-sierpień	39,10
Petroleum	
w miejscu	12,15
Rzepik	
w miejscu-	

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

Rosyjska pożyczka premiowa z r. 1866. Najbliższe ciągnienie odbędzie się 13go marca. Przeciwko stratom kursu, wynoszącym przy losowaniu około **200 marek,** zabezpiecza bank pod firmą Carl Neuburger. Berlin, Französische Str. Nr. 13, za premią 1,10 marek za sztukę.

(W.) **Poznań,** 2 marca. (—Sprawozdanie giełdowe. —)

Stan powietrza: mróz.

Żyto: bez int.

Cena wypowiedzialna —,—, Wypowiedziano —,— centn. marzec 123.— płacono, marzec-kwiecień 123,— płac., kwiecień maj —.— płac.

Okowita: spok.

Cena wypowiedz. —.—. Wypowiedziano —,— ptr., marzec 34,90 pł., kwiecień 35,90 pł., kwiecień-maj 36,30 płc., maj 36.60 płc., czerwiec 37,40 płc., lipiec 38,10 płac., sierpień 38,70 płac., wrzesień 39,10 płac.

Okowita: w miejscu (bez beczki) 34,30 płac.

(Sprawozdanie urzędowe.)

Żyto bez interesu:

Okowita. (z beczką) pr. 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano 10,000 litr., cena wypowiedziana 34,70 marek, marzec 34,70 marek, kwiecień-maj 36,30 marek, czerwiec 37,30 marek, lipiec 38,— mk., sierpień 38 70 m., wrzesień 39,10 mrk.. w miejscu bez beczki 34,10 m.

Bydgoszcz, 1 marca.

(Sprawozdanie izby handlowéj). Ceny za 1000 klg.

Pszenica stale, piękna 145—148 mk., średnie gatunki 141—144 m., pośledna 135—140 m.

Żyto potw., najdelik. 119—121 mrk., pośledne 115—118 mrk.

Jęczmień piękny gatun. 122—126 mrk., na paszę — mrk., pośledni 115—120 mrk.

Owies w miejscu 120—126 marek. pośledni —,— mrk.

Groch wrzący 140—145, na paszę 120—125 marek.

Okowita za 100 litr. a 100% 35.00 m.

Wrocław, 1 marca 1886.

Żyto (za 2000 funt.) bez in., wypowiedziano —.— centn.. Cena wypowiedziano —,— mk.. marzec 128,— żąd., kwiecień-maj 132,50 żąd., maj-czerwiec 135.— żądano, czerwiec-lipiec 138,— żąd., wrzesień-październik 140,— żąd.

Pszenica. Wypowiedz. —— cent. na miesiąc bieżący —,— żąd.

Owies. Wypowiedziano —,— centn. na miesiąc bieżący 130,— żądano, kwiecień-maj 131,— żądano, maj-czerwiec 133,— żąd., czerwiec-lipiec 134.— żąd.

Oléj rzepiowy b. in., wypowiedz. —— cen., w miejscu —,— żądano, luty 45,— żądano, kwiecień-maj 45,— żądano.

Okowita słabiéj, wypowiedziano 10.000 litr., w miejscu —,— płac., marzec 35,10 płac., kwiecień-maj 36,20—30 płac., maj-czerwiec 36.70 płac., czerwiec-lipiec 37.60 płac., lipiec-sierpień 38.40 płac. sierpień-wrzesień 39,10 płac., wrzesień-październik 39,30 płac.

Ceny targowe z dnia 1 marca 1886.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki najwyż. M	F.	najniż. M	F.	średni najwyż. M	F.	najniż. M	F.	lekki towar najwyż. M	F.	najniż. M	F.
Pszenica biała	15	10	14	70	13	90	13	70	13	40	13	00
„ żółta	14	90	14	50	13	50	13	30	12	90	12	70
Żyto	13	00	12	80	12	50	12	20	12	00	11	60
Jęczmień	13	90	13	40	12	30	11	90	11	50	11	10
Owies	13	40	13	10	12	80	12	60	12	50	11	90
Groch	16	50	15	50	15	—	14	0	13	00	12	00

Postanowienia komisyi handlowéj.	TOWAR piękny		średni		pośledni.	
Rzep . . . 00 klg.	20	00	19	50	18	40
Rzepik zimowy „ „	19	50	18	80	18	20
Rzepik latowy „ „	22	50	20	50	19	—
Lnica . . . „ „	22	50	20	50	19	00
Siemię lniane „ „	25	—	23	—	20	50
Siemię konop „ „	17	—	16	50	16	00

Cena wypowiedziana na 2 marca: żyto 128.00 mrk., pszenica —,— mrk., owies 130,— mrk.. rzep —,— m., oléj rzepiowy 45—, okowita 35.10 m.

Berlin, 1 marca (sprawozdanie urzędowe). — Pszenica, za 1000 kilogr. w miejscu żąd. 140 do 162 według jakości; na miesiąc bieżący płac. —,—, na kwiecień-maj płacono 155.50—155. na maj-czerwiec płac. 157.75—157,50, na czerwiec-lipiec płacono 160,50—160. Wypowiedziano —,— centn. Cena wypowiedziana —,— m.

Żyto za 1000 kilogr. w miejscu pł. 131—139 według jakości; na miesiąc bieżący płacono —,—, na kwiecień-maj pł. 138.25—138,75—138,50. na maj-czerwiec płacono 139.25—139,50, na czerwiec-lipiec płacono 139,50—140. na lipiec-sierpień płacono 141.—, na wrzesień październik płac. 142. Wypowiedziano 1000 centn. Cena wypowiedziana 137,—.

Owies za 1000 kil. w miejscu żąd. 123 do 160 według jakości, na miesiąc bieżący płacono —,—, na kwiecień-maj płacono 127,25—127.50, na maj-czerwiec płacono 129,50—129.75, na czerwiec-lipiec pł. 132—131,75. Wypowiedziano —— centn. Cena wypowiedziana —.—.

Kukurudza w miejscu płac. 120—125 według jakości, na kwiecień-maj pł. 108.75—108,50. na maj czerwiec płac. 108,— mk. Wypowiedziano —— centn.. Cena —,—.

Oléj rzepakowy. Za 100 kilogr. w miejscu bez beczki płac. 43.8 mrk., w miejscu z beczką płac. —,— mk., na miesiąc bieżący płacono 44,5. na marzec-kwiecień 44.5, na kwiecień-maj płacono 44.5, na maj-czerwiec płacono 44.8, na wrzesień październik płac. 46,2, na październik listopad płc. 46,4. Wypowiedziano —,— cent. Cena wypowiedziana —.

Okowita. Za 100 litrów à 100 prct. — 10,000 litrów prct. w miejscu bez beczki płacono 37.2 m., w miejscu z beczką —.— n.. na miesiąc bieżący płacono 38,1. na marzec-kwiecień płacono 38,1, na kwiecień-maj płacono 38,3, na maj czerwiec płac. 38,6, czerwiec-lipiec płac. 39,4 39.3, na lipiec-sierpień płac. 40,3, na sierpień-wrzesień płc. 41—40,8—40,9. Wypowiedziano —— litrów. Cena wypowiedziana —,—.

Długoletni członek nasz ś. p.

Henryk Berendes

umarł wczoraj dnia 1 marca. Eksportacya do kościoła śgo Marcina odbędzie się w środę o godzinie 5 po południu, pogrzeb nazajutrz. O liczny udział w pogrzebie upraszamy Szan. Członków. (1686)

Dyrekcya
Towarzystwa Przemysłowego.

Dnia 1 marca rb. zakończył żywot doczesny śp.

Henryk Berendes

długoletni i zasłużony członek
Dyrekcyi Koła Towarzyskiego.

Na eksportacyą, która się odbędzie w środę o godzinie 5 po południu z Młyńskiéj ulicy nr. 1 do kościoła ś. Marcina, tudzież na pogrzeb dnia następnego zaprasza członków Koła (1694)

ZARZĄD.

Własnéj fabrykacyi:

Oliwy do machin — dwa razy rafinowane i odkwaszone, (1039)
Smarowidła na osie,
Skitolinę, nowe smarowidło na skóry i pasy, uznane jako najlepszy środek do konserwowania skór wszelkiego gatunku, w puszkach po 125 gr. 30 fen., 250 gr., 50 fen., 500 gr. 80 fen., centnar 60 m.
Dwusiarczyk wapna, chemicznie czysty 11 do 12 stopni B^{é}, najtańszy środek desinfekcyjny dla gorzelni, browarów i t. d.
Kwas solny,
wszystko w jak najlepszéj jakości i po najtańszéj cenie poleca

Dr. Roman May
Fabryka chemiczna w Poznaniu.

Codziennie wielki wybór **pięknych kwiatów i roślin doniczkowych, przepyszne bukiety na zaręczyny, śluby, bale, imieniny, — garnitury do tualet** i wszelkie wyroby z kwiatów służące najrozmaitszym celom, — również **przepyszne bukiety à la Makart** własn. fabrykacyi.

W. KWIATKOWSKI,
(1425) **zakład ogrodniczy,**
Poznań, Wilhelmowski plac nr. 14 (narożnik ulicy Teatralnéj) i na Górnéj Wildzie nr. 31.

LAMPY
stołowe i wiszące
we wielkim wyborze
poleca
B. Szulczewski
Stary Rynek nr. 53|54.
Skład porcelany, szkła, tac i t. d.

Dla archidyecezyi gnieźnieńskiéj i poznańskiéj
już wyszły
Wskazówki i modlitwy JUBILEUSZOWE
na rok Pański 1886
wydał
Ks. Dr. Łukowski,
repetent seminaryum w Gnieźnie.
Wydanie drugie.
Cena 20 fen.
Do 10-ciu egz. jeden w dodatku, do 100 egz. 10 w dodatku.

Książeczki téj po cenie wyżéj wymienionéj nabywać można u autora i w księgarni **J. B. Langego** w Gnieźnie jako też w **Drukarni Kuryera Poznańskiego** (Poznań, św. Marcin 16), któréj szanowny autor oddał ją w **wyłączny komis,** i która to Drukarnia na żądanie uskutecznia wszystkie przesyłki prosząc o wczesne zamówienia.

Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Nakładem Księgarni Katolickiéj
Dr. Wtadysł. Miłkowskiego
w Krakowie
wyszedł świeżo:
ŚPIEWNICZEK
EUCHARYSTYCZNY.
Pieśni na cześć Przenajśw. Sakramentu, Najśw. Panny i Świętych Pańskich (z melodyami).
Cena egz. 1 marka,
w bardzo ozdobnéj oprawie **2 mrk. 50 fen.**

Nadsyłający należność **w liście w znaczkach pocztowych pruskich** wprost do Księgarni Katolickiéj Dr. Miłkowskiego w Krakowie otrzymują Śpiewniczek odwrotną pocztą. **franco.**

Wszystkim Dobroczyńcom wyrażam niniejszem za dotychczas przesłane na budowę kościoła w Sonnenberg p. Wiesbadenem dary jak najserdeczniejsze podziękowanie. Z podziękowaniem tem łączę serdeczną prośbę o dalsze dary. Zebraliśmy dopiero 1/5 potrzebnéj na budowę sumy. Parafia sama jest ubogą i nie może przyczynić się do budowy kościoła żadną większą kwotą. Użyczcie nam i nadal swéj pomocy drodzy współwyznawcy! Wspomóżcie nas Waszą jałmużną do wybudowania w tem miejscu skromnéj, dla naszych stósunków odpowiedniéj świątyni! — Jeżeli gdzie, to w Sonnenberg koniecznie potrzebną jest pomoc. Pomyślcie tylko, drodzy współwyznawcy! Parafia 600 dusz licząca ma za świątynią tylko małą biedną kaplicę domową, w któréj z biedą zaledwie 80 osób zmieścić się może. Kościół tu zaiste jest potrzebny. Każdy datek, choćby najmniejszy, zostanie z wdzięcznością przyjęty. W pierwszy piątek każdego miesiąca odprawia niżéj podpisan mszą św. na intencyą dobrodziejów, a codziennie wspomina o nich we mszy św., w niedzielę i święta modlą się wszyscy wspólnie za nich zebrani na nabożeństwie katolicy parafii misyjnéj. (1643)

Ks. Monrial, misyonarz.

Drogerya
Jasiński & Ołyński
Poznań, Śty Marcin nr. 62
poleca (1247)
Oliwy do machin,
Smarowidło na osie,
Tran szwedzki Bergen,
Oliwa na patentowane osie Malaga,
Dwusiarczyk wapna,
Makuchy lniane i rzepiowe,
Farby na posadzki szybko schnące z lakierem bursztynowym i spirytusowym,
Rozmaite mydła do prania, mączkę ryżową i pszenną,
Modre, borax, świece stearynowe i wszelkie artykuły w gospodarstwie domowem niezbędne.

Główny skład lakierów angielskich na powozy i szory z Firmy Nobles Hoare, Londyn.

J. Komendziński
malarz dekoracyjny
Poznań, św. Marcin 9
poleca się do wykonywania wszelkich prac malarskich i pozłotniczych, specyalnie zaś do upiększenia kościołów i kaplic w prawdziwym kościelnym stylu. (1693)

Pozłaca ołtarze i wszelkie sprzęty kościelne i zajmuje się budowaniem tychże. Maluje obrazy nowe i odnawia stare, nawet w najgorszym znajdujące się stanie, podejmuje się w ogóle wszelkich prac wymagających artystycznego wykonania po bardzo przystępnych cenach przy rzetelnéj usłudze.

Radlauera
Czerwona apteka
w Poznaniu,
Stary Rynek No, 37.,
poleca

1. Radlauera bez smaku kapsułki na tasiemca (usuwają pewno i bez niebezpieczeństwa każdego tasiemca z głową w jednéj godzinie); cena 3 marki.
2. Dr. Sprangera krople żołądkowe, butelka 50 i 80 fen.
3. Dr. Rossa Balzam życia i esencya. usuwająca boleści żołądka, niestrawność i bóle brzucha butel. 1 m.
4. Radlauera krople i herbata krew oczyszczające po 75 fen.
5. Radlauera esencya i maść na oczy, usuwająca boleści i wzmacniająca wzrok cena 1 m.
6. Ruski balsam spirituosowy, przeciwko reumatyzmom i udarowi butelka 2 mr.
7. Balsam rosyjski na odzieblizny środek najpewniéjszy na wszelkiego rodzaju odzieblizny, butelka po 50 fen. i 1 mkr., tudzież Salicyl-Cold-Creame na czerwone popękane ręce i usta po 1 m. Prawdziwe tylko w aptece Czerwonéj Radlauera w Poznaniu. (1088)

Radlauera poprawna prof. dr. Hebra maść na liszaje (Blei-Crême).

Maść ta jest nadzwyczaj gojącym środkiem przeciw łiszajom, skórnéj ostrości, zapaleniu skóry, cieczy solnéj, (Salzfluss) krostom gorączkowym, węgrom skórnym i w ogóle przeciw wszelkim gatunkom nieczystych skórnych wyrzutów. Prócz tego, jeżeli się maść ta na zapaloną ranę przyłoży, sprawia wielki skutek oraz poskramia na podeszwie nagromadzone, szkodliwe stwardnięcia, za wielkie i wybijające pocenie nóg

---

Hamburgsko-Amerykańskie
akcyjne towarzystwo parowych okrętów

Bliższych wiadomości udzielają:
Mich. Oelsner w **Poznaniu,**
Jul. Geballe w **Rogoźnie.** (573)
Adam Spektorek w **Chodzieżu.**

Stokfisz
suchy
ale tylko w **najlepszym** gatunku poleca (1648)
J. N. Leitgeber.

(1663)
Folwark

do sprzedania mający 50 m. lasu, 9 m. łąk, 231 m. pszennéj gleby, budynki gospodarskie dobre i dostateczne, o milę od dworca, z żywym i martwym remanentem, 80 m. zasianéj oziminy; zgłosić się do **T. Sakowicza w Lwowie, Sztillerowka.**

Dobra
w Galicyi
każdéj wielkości, sprzedaje dyrektor dóbr **Bürgel we Lwowie,** ul. Cmentarna l. 7.

Pisarza
potrzebuje zaraz (1684)
Rakowicz,
budowniczy rząd.,
Wielkie Garbary nr. 45.

M. Kuszmink,
Poznań, Półwiejska ul. nr. 35.
Skład tow. ze stali, mosiądzu, drutu i żelaza.
Magazyn
sprzętów domowych i kuchennych.
Fabryka żelaznych łóżek, mebli ogrodowych itd.
Przedsiębiorca wszelkich robót przy budowlach w zakres żelaztwa wchodzących. (1692)

Biuro budowlane i techniczno-informacyjne.
Jan Rakowicz,
budowniczy rządowy
w Poznaniu, W. Garbary 45
podejmuje się opracowania projektów, kosztorysów i obrachunków z zakresu (1683)
architektury i inżynieryi,
udziela rad i informacyi, pośredniczy we wykonywaniu budowli i przyjmuje nadzór nad niemi.

Herbaty chińskie
ostatniego sprzętu funt po 3, 4, 5 i 6 Marek, również doskonałe **prusze** herbaciane po 2 Marki funt.
Importowany rum, arak i koniak
Oliwę nicejską,
świeżą, — **wanilią burbońską, ocet francuski, esencyą** do robienia octu.
Wyskok mięsny
Liebiga i dr. Papilskiego.
Kwas i sok cytrynowy.
Prawdziwe
holenderskie kakao
w oryginalnych puszkach i **luźno na wagę** poleca po najtańszych cenach (1410)
R. Barcikowski.
Poznań.

Egzaminowana
Nauczycielka
Polka z przyzwoitego domu, mająca już za sobą praktykę, władająca biegle językiem francuzkim, angielskim i niemieckim, nadto **wysoko muzykalna** życzy sobie przyjąć miejsce od 1-go Kwietnia lub Wielkiéj nocy. Łaskawe oferty uprasza się przesłać pod lit. **J. D. do Expedycyi Kuryera Poznańskiego.** (1675)

Ogrodnik
kawaler, wszechstronnie wykształcony poszukuje miejsca od 1 kwietnia b. r. — Bliższych wiadomości udzieli **W. Kwiatkowski,** zakład ogrodniczy, Wilhelmowski plac 16 i Górna Wilda 31. (1691)

Folwark
Zagierze
w Galicyi, 1/2 mili od Kańczuga. 1 1/2 od kolei Przeworsk. 300 morgów ornéj, 30 mórg łąk. 4 morg ogrodu, 11 mórg lasku, z odpowiedniemi budynkami gospodarczemi jest zaraz do sprzedania. Cena 40.000 zł. a. w. przy ziemi może zostać 10,000 zł. a. w. Bliższa wiadomość, **Tadeusz Hoszowski** Kraków, ul. Sławkowska 31. (1165)

Poszukują umieszczenia:
nauczycielka egzamin. muzykalna; bona freblowska Polka 3 lata na miejscu. (1679)
Znajdzie umiesz. do Królestwa:
nauczycielka muzykalna posiadająca dokładnie język niemiecki.
Agencya FONTOWICZA.

Elew gospodarczy
w sile wieku, pięknie pi-zący, poszukuje posady od kwietnia na 100 mrk. pensyi. (1690)

Owczarz żonaty,
w śred. wieku, **11 lat w jedn. miejscu,** mog. **600 mk. kaucyi złożyć,** poszuk. posady od 1 lipca. O łask. zlecen. upr.
P. Teyssandier,
W. Garbary 8.
Nauczycielki, bony wszelkiéj narodowości z rozmait. stopn. wykształcenia poszuk. umieszczenia.

Sala Lamberta.
W poniedziałek 8 marca 1886.
Koncert na cel dobroczynny
na korzyść
ubogich miasta Poznania
urządzony przez pana
Oswalda Nier
ze współudziałem
pani **Klary Lehr** (śpiewaczki kolo aturowéj), panny **Gaidan** (pianistki), pana **Ernesta Ochley** (wiolonczelisty) i pana **Miranda** (pierwszy bas). (1689)

Bilety na krzesła numerowane po 2 m., na miejsca do stania (na balkonie po 1 m. nabyć można w nadwornéj księgarni i handlu nut pp. **Ed. Bote & G. Bock.**

Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.